

Prof. Andrzej Tretyn rektorem UMK

Prof. Andrzej Tretyn, dotychczasowy prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą, wybrany został na nowego rektora naszej Uczelni. Obowiązki obejmie 1 września.

W głosowaniu przeprowadzonym 13 marca wzięło udział 237 elektorów, z których czterech wstrzymało się od głosu. Obecnie rektora, prof. Andrzeja Radziwińskiego poparło 112 z nich, na prof. Tretyną oddano 121 głosów.

Głosowanie poprzedzone było dyskusją z udziałem studentów i pracowników Uniwersytetu. Z sali padały najczęściej bardzo szczegółowe pytania, dotyczące np. planowanego rozdzielenia Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi czy dostępności oferty socjalnej.

Wcześniej w swoim wystąpieniu rektor Andrzej Radziwiński mówił o najważniejszych celach, które chciałby realizować, gdyby ponownie kierował Uniwersytetem, m.in. o podnoszeniu jakości kształcenia i dokończeniu zmian w administracji. Zapowiedział powołanie Centrum Ruchu Studenckiego i wprowadzenie zasady, że kontrahenci Uniwersytetu wspierają finansowo Samorząd Studencki. Rektor Tretyn mówił m.in. o konieczności podwyżek płac oraz stworzeniu z UMK liczącego się ośrodka naukowego.

Rektor elekt jeszcze przed wyborami zaprezentował osoby, które zamierza zgłosić jako kandydatów na prorektorów. Kwestiami ekonomicznymi miałyby się zająć prof. Danuta Dziawgo, sprawami kształcenia prof. Beata Przyborowska, kandydatem na prorektora ds. nauki i współpracy z zagranicą jest prof. Włodzisław Duch (prof. Tretyn zapowiedział, że wróci do zasady, iż to właśnie ten prorektor jest pierwszym zastępcą rektora),

za sprawy studenckie miałby odpowiadać prof. Andrzej Sokala, a na czele Collegium Medicum rektor Tretyn widzi prof. Jana Styczyńskiego. Powołany ma być także pełnomocnik rektora ds. promocji – prof. Piotr Klugowski, oraz dwaj pełnomocnicy w Collegium Medicum – ds. nauki i ds. studenckich.

Prof. dr hab. Andrzej Tretyn urodził się 12 kwietnia 1955 r. w Mielęcinie na Kujawach. W 1978 r. ukończył studia biologiczne na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMK w Toruniu. Doktorat, którego promotorem był prof. Stefan Gumiński, obronił w 1983 r. na Uniwersytecie Wrocławskim.

Pracę w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika rozpoczął w 1981 r., w Instytucie Biologii i Ochrony Środowiska. W 1991 r. habilitował się na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMK na podstawie rozprawy pt. „Badania nad rolą acetylocholino w mechanizmie działania fitochromu”. W 1993 r. objął stanowisko profesora nadzwyczajnego UMK, natomiast w 1996 r. uzyskał tytuł profesora nauk biologicznych. W 1999 r. objął stanowisko profesora zwyczajnego na



Fot. Andrzej Romański

Kronika rektorska	4
Wideohabilitacja na UMK	4
Prestiżowa nagroda	5
Innotech na UMK	5
Team fizyków	5
Miliony dla szpitala	5
Nowi profesorowie	6
Geografowie w PAN	7
Dotacje z Centrum	7
Profesorskie awanse	7
Co po ACTA?	8
Schody do nieba	10
Z posiedzenia Senatu	12
Doktorat honoris causa UMK dla prof. Bogusławskiego	13
90-lecie Uniwersytetu Litwy w Kownie	13
Centrum Sportowe – marzenia się spełniają	14
W Galerii Forum	15
Dyplomy 2011 na wystawie	15
Czy Mikołaj Kopernik posługiwał się językiem polskim? (2)	16
Studenci wobec miejsc (nie)pamięci UMK	18
Hold dla Wisławy Szymborskiej	18
Kosmos w Ostromecku	19
Radio na medal	19
Człowiek – miasto i woda	20
Od Nowa zaprasza	21
Wieczór autorski dr. Pawła Gancarczyka ...	21
Poezja matematyki i matematyka poezji ...	22
Jak fizyk z matematykiem?	23
Portal nowych możliwości	24
Prof. Jan Filipki (1940–2011)	25
Warto wiedzieć	25
40 lat minęło	26
Siatkówka z... Kopernikiem	27
Z absolwentami	27
Policja Państwowa II Rzeczypospolitej	28
Zapomniany bohater	28
Niech student podskoczy	29
Forum Romanum	29

Kronika rektorska

10.02. Prorektor **A.Tretyn** uczestniczył w uroczystości rozdania Złotych Karet „Nowości”.

13–16.02. Prorektor **W. Wojdyło** reprezentował władze Uczelni na uroczystości 90-lecia Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie.

15.02. JM Rektor **A.Radziwiński** spotkał się z pracownikami i studentami wydziałów humanistycznych UMK dla podsumowania kadencji rektorskiej.

16–18.02. JM Rektor **A.Radziwiński** uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich na Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie.

16.02. Prorektor **M.Tafil-Klawe** przewodniczyła posiedzeniu Rady Społecznej Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A.Jurasza w Bydgoszczy.

18.02. Prorektor **A.Tretyn** wziął udział w uroczystym przekazaniu darowizny przez panią Carlę Rosen-Vacher w Bibliotece Uniwersyteckiej.

20.02. JM Rektor i Prorektorzy wzięli udział w posiedzeniu Komisji ds. Organizacji Uniwersytetu.

20.02. Prorektor **A.Tretyn** przewodniczył posiedzeniu Komisji ds. Nauki.

21.02. JM Rektor **A.Radziwiński** spotkał się ze społecznością Wydziału Sztuk

Pięknych w sprawie budowy Centrum Konserwacji Zabytków.

22.02. JM Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w akademickich uroczystościach pogrzebowych prof. Andrzeja Marka.

22.02. JM Rektor **A.Radziwiński** spotkał się z pracownikami i studentami wydziałów przyrodniczych i nauk ścisłych dla podsumowania kadencji rektorskiej.

23.02. Prorektor **M.Tafil-Klawe** uczestniczyła w posiedzeniu Lokalnej Komisji ds. Doświadczeń na Zwierzętach.

23.02. JM Rektor **A.Radziwiński** i prorektorzy **A.Tretyn** i **W. Wojdyło** uczestniczyli w wykładzie im. prof. A. Jabłońskiego.

24.02. Prorektor **M.Tafil-Klawe** przewodniczyła posiedzeniu Rady Collegium Medicum.

24.02. Prorektor **W.Karaszewski** uczestniczył w posiedzeniu Rady Archiwum UMK.

27.02. Prorektor **M.Tafil-Klawe** przewodniczyła posiedzeniu Zespołu ds. restrukturyzacji szpitali uniwersyteckich.

27.02. Prorektor **W.Karaszewski** przewodniczył posiedzeniu Komisji Budżetowej Uniwersytetu.

27.02. Prorektor **A.Tretyn** przewodniczył Komisji Wydawniczej Uniwersytetu.

29.02. JM Rektor **A.Radziwiński** spotkał się z wiceministrem sportu i turystyki Grzegorzem Karpińskim.

29.02. Prorektor **D.Janicka** podpisała porozumienie o współpracy pomiędzy UMK i Stowarzyszeniem Absolwentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

29.02. Prorektor **W.Karaszewski** wręczył mianowania osobom zatrudnionym na stanowisku profesora. W uroczystości wzięli udział prorektorzy **D.Janicka** i **W.Wojdyło**.

1.03. JM Rektor **A.Radziwiński** spotkał się z pracownikami i studentami Collegium Medicum.

1.03. Prorektor **D.Janicka** wzięła udział w posiedzeniu Komisji ds. Efektów Kształcenia Uniwersytetu.

2.03. JM Rektor i Prorektorzy wzięli udział w uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod Uniwersyteckie Centrum Sportowe.

2.03. Prorektor **D.Janicka** uczestniczyła w posiedzeniu Rady Programowej Gimnazjum i Liceum Akademickiego.

3.03. JM Rektor **A.Radziwiński** uczestniczył w Turnieju Siatkarskim o Puchar Rektora UMK Kobiet i Mężczyzn.

6.03. Prorektor **W.Karaszewski** uczestniczył w Promocji Edukacyjnej.

8.03. Prorektor **A.Tretyn** przewodniczył posiedzeniu Rady Bibliotecznej.

(czy)

Wideohabilitacja na UMK

Na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu przeprowadzono pierwsze w Polsce posiedzenie komisji habilitacyjnej w systemie wideokonferencji. Toruńska uczelnia oferuje pracownikom i studentom dwie platformy do organizacji wirtualnych spotkań.

Komisja obradowała nad przyznaniem stopnia doktora habilitowanego doktorowi Aleksandrowi Ćwieszewskiemu z Katedry Nieliniowej Analizy Matematycznej i Topologii, zajmującemu się badaniem stanów równowagi i zjawisk okresowych w równaniach różniczkowych cząstkowych. Jeden z członków komisji wziął

udział w jej posiedzeniu dzięki systemowi oferowanemu przez platformę obsługi nauki Platon i połączył się z pozostałymi osobami z Poznania.

Możliwość udziału w posiedzeniu komisji habilitacyjnej w formie wideokonferencji mają pracownicy 22 polskich uczelni będących partnerami Platona. Na UMK wystarczy przyjść do Uczelnianego Centrum Informatycznego, gdzie urządzono specjalny pokój i zapewniono pełną obsługę techniczną i organizacyjną. Jak podkreśla dyrektor UCI, dr Tomasz Wolniewicz, system wykorzystywany jest także do przeprowadzania wirtualnych konferencji w ramach międzynarodo-

wych projektów, w których uczestniczy UMK.

Podobne narzędzie oferuje także Uniwersyteckie Centrum Nowoczesnych Technologii Nauczania. Dzięki niemu można wziąć udział w wideokonferencji z dowolnego miejsca na świecie, mając do dyspozycji komputer, tablet czy smartfon. – Jeśli nie zależy nam tak mocno na jakości HD obrazu i nie potrzebujemy pomocy technicznej informatyków, możemy skorzystać z tego systemu. Może on być przydatny na przykład w kształceniu na odległość – mówi kierownik UCNTN Maciej Pańka. (czy)

➔ UMK. W latach 1999–2005 pełnił funkcję dziekana Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi. Od 2005 r. jest prorektorem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą. Obecnie kieruje też Katedrą Fizjologii Roślin i Biotechnologii.

Wielokrotnie przebywał na stypendiach zagranicznych, w tym w *Agriculture University Wageningen* (Holandia), *York*

University (Wielka Brytania), *Institute for Physical and Chemical Research* w Tokio i Jokohamie. Był stypendystą *Fundacji Humboldta* i japońskiego *GSPS*. Współpracował z *Instytutem Maxa Plancka* w Kolonii i *Uniwersytetem Gyeongsang* w Korei.

Jako naukowiec zajmuje się cytofizjologią, elektrofizjologią i fotomorfogenezą roślin. Ostatnio prowadzi również badania z zakresu biologii medycznej. (czy)

Prestiżowa nagroda

Dr Aleksandra Kustra, adiunkt w Katedrze Prawa Konstytucyjnego na Wydziale Prawa i Administracji UMK, odebrała z rąk szefa Kancelarii Sejmu I nagrodę w Konkursie Rady Redakcyjnej „Przeglądu Sejmowego”, najbardziej znaczącego czasopisma naukowego w naukach prawnoustrojowych w Polsce. Była to trzecia edycja tego konkursu, obejmującego rozprawy habilitacyjne i doktorskie z zakresu prawa konstytucyjnego, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki prawa parlamentarnego i historii parlamentaryzmu. W grupie rozpraw doktorskich do konkursu zgłoszono siedem najlepszych rozpraw doktorskich z pięciu uniwersyteckich wydziałów prawa w Polsce. Dr A. Kustra odniosła zwycięstwo bezapelacyjne, uzyskując największą liczbę punktów jurorów konkursu. Jury konkursu postanowiło jedynie przyznać dodatkowo dwa wyróżnienia honorowe. Nagrodzona rozprawa zatytułowana była: *Przepisy i normy integracyjne w konstytucjach wybranych państw członkowskich UE*, Toruń 2009, a promotorem rozprawy był prof. zw. dr hab. Zbigniew Witkowski z UMK w Toruniu.

(w)



Fot. Andrzej Romański

Innotech na UMK

Dofinansowanie w wysokości 856 000 zł na badania w ramach projektu „Modas” otrzymają naukowcy z UMK z prof. Bogusławem Buszewskim z Wydziału Chemii na czele.

Dotacja jest efektem udziału w 1. konkursie programu „Innotech” Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, w którym wystartowały instytucje i firmy chcące prowadzić badania nad opracowaniem i wdrożeniem innowacyjnych technologii, produktów lub usług. Projekt „Modas” współtworzony przez naukowców z UMK otrzymał 8 900 000 zł. Ponad 850 000 tysięcy złotych z tej sumy przypadnie w udziale toruńskim badaczom.

Pełna nazwa projektu brzmi: *Opracowanie i atestacja nowych typów materiałów odniesienia niezbędnych do uzyskania akredytacji europejskiej przez polskie laboratoria zajmujące się analityką przemysłową*. Został on zgłoszony do konkursu przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika w partnerstwie z siedmioma innymi instytucjami (sześcioma uczelniami i jednym przedsiębiorstwem).

Koordynatorem całego przedsięwzięcia jest prof. Jacek Namieśnik z Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej. Grupą z UMK kieruje prof. Bogusław Buszewski z Katedry Chemii Środowiska i Bioanalitiky.

(w)

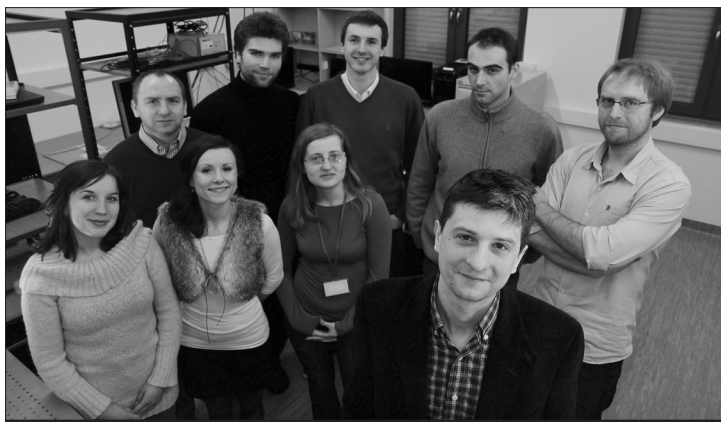
Team fizyków

Zespół naukowców kierowany przez prof. Macieja Wojtkowskiego z Instytutu Fizyki znalazł się wśród laureatów VIII edycji programu TEAM Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Program TEAM umożliwia młodym uczonym przeprowadzenie w Polsce najbardziej oryginalnych projektów badawczych w dziedzinach „bio”, „info” i „techno”.

Na realizację projektu pt. „Novel optical techniques for enhanced structural, functional and dynamical imaging of anterior and posterior segments of the eye” („Opracowanie nowoczesnych technik optycznych do obrazowania struktury i czynności oka ludzkiego”) młodzi naukowcy z UMK otrzymali 1 900 000,00 zł.

(w)



Prof. Wojtkowski (na pierwszym planie) z zespołem badawczym (od lewej) – mgr Danuta Bukowska, mgr Karol Karnowski, mgr Monika Fojt, mgr Szymon Tamborski, mgr Sylwia Maliszewska, inż. Wojciech Fojt, mgr Patrycjusz Strępolewski, dr Maciej Szkulmowski

Fot. Andrzej Romański

Miliony dla szpitala

Szpital Uniwersytecki nr 2 im. dr. J. Biziela w Bydgoszczy otrzyma 15 milionów złotych z Urzędu Marszałkowskiego na inwestycje i zakup wyposażenia.

Rozmowy rektora UMK, prof. Andrzeja Radziwińskiego, z władzami samorządowymi województwa kujawsko-pomorskiego na temat wsparcia finansowego dla bydgoskiego szpitala trwały od ubiegłego roku. W ich wyniku marszałek Piotr Całbecki zdecydował o przekazaniu na ten cel 15 milionów złotych.

Otrzymane pieniądze pozwolą na modernizację i doposażenie Oddziału Intensywnej Terapii Noworodka, Kliniki Położnictwa, Chorób Kobiety i Ginekologii Onkologicznej oraz stworzenie i wyposażenie Pracowni Angiografii i Hemodynamiki.

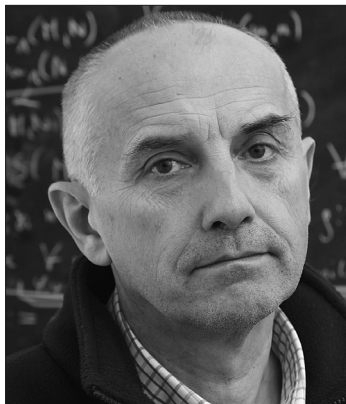
Planowany jest zakup dwóch karetek – neonatologicznej („N”, do przewożenia noworodków i niemowląt) i specjalistycznej („S”), a także sprzętu do wysokospecjalistycznych świadczeń zdrowotnych, który pomoże wykonywać nowoczesne badania diagnostyczne i wykorzystywany będzie w kształceniu studentów Collegium Medicum – to m.in. wideogastroskopia z głowicą ultrasonograficzną, system do manometrii przełyku wysokiej rozdzielczości (służy do badania ciśnienia na wysokości górnego i dolnego zwieracza przełyku), system do wielogodzinnego ambulatoryjnego badania pH i impedancji stosowany w diagnostyce schorzeń przełyku.

(w)

Nowi profesorowie

Nominacje profesorskie z rąk Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego odebrało w ostatnim czasie 4 pracowników UMK: prof. Piotr Dowbor z Wydziału Matematyki i Informatyki, prof. Andrzej Kurylak z Wydziału Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum, prof. Tomasz Szlendak z Wydziału Humanistycznego oraz prof. Wojciech Wysota z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi.

Profesor Piotr Dowbor urodził się w 1955 r. w Toruniu. Jest absolwentem matematyki na UMK (1979 r.). Na toruńskiej uczelni obronił również doktorat pt. „Reprezentacje pierścieni dziedzicznych”. Promotorem obu prac był prof. Daniel Simson. Na UMK pracuje od 1979 r., obecnie na stanowisku kierownika pracowni algebry komputerowej na Wydziale Matematyki i Informatyki. Zajmuje się teorią reprezentacji algebr i pierścieni, komputerowymi systemami eksperckimi w algebrze.



Profesor nauk medycznych Andrzej Kurylak jest absolwentem II Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku. Studia na kierunku lekarskim ukończył w 1983 r. W 1987 r. uzyskał specjalizację pierwszego stopnia z pediatrii, a w 1990 r. specjalizację drugiego stopnia. Od 1987 r. jest zatrudniony w Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy (obecnie Collegium Medicum UMK).



W 1993 r. uzyskał stopień doktora nauk medycznych. W 2002 został specjalistą w zakresie hematologii i onkologii dziecięcej. Stopień doktora habilitowanego na podstawie rozprawy pt. „Ocena apoptozy spontanicznej i indukowanej u dzieci z ostrą białaczką limfoblastyczną” otrzymał w 2004 r. W tym samym roku powierzono mu kierownictwo Zakładu Pielęgniarstwa Pediatrycznego Katedry Pielęgniarstwa i Położnictwa na Wydziale Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum UMK.

Od 2005 r. pełni funkcję prodziekana Wydziału Nauk o Zdrowiu (aktualnie drugą kadencję). W 2007 r. otrzymał stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Profesor Andrzej Kurylak prowadzi zajęcia dydaktyczne z pediatrii i pielęgniarstwa pediatrycznego ze studentami kierunku lekarskiego, pielęgniarstwa, położnictwa, ratownictwa medycznego i zdrowia publicznego.

Zainteresowania badawcze profesora koncentrują się wokół zagadnień leczenia chorób nowotworowych i hematologicznych wieku dziecięcego, jakości życia dzieci z chorobami przewlekłymi i pielęgniarstwa pediatrycznego.

Profesor nauk humanistycznych Tomasz Szlendak jest dyrektorem Instytutu Socjologii UMK. Wcześniej, od 2004 do 2010 r. pełnił funkcję kierownika Zakładu Badań Kultury UMK.

W błyskawicznym tempie pokonywał kolejne szczeble kariery naukowej: profesorem zwyczajnym UMK został

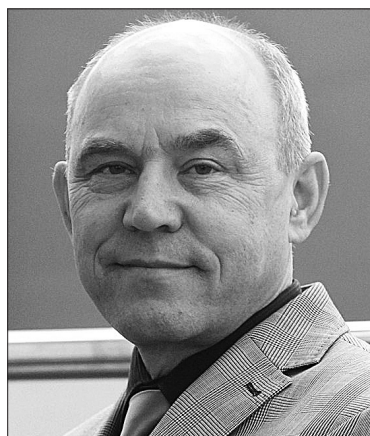
w 2006 r., habilitację złożył w 2005 r., doktorat obronił w 2000 r., a pracę magisterską w 1997.

Bada przemiany obyczajów w kulturze zachodniej, przemiany w kulturze, zwłaszcza kulturze polskiej, oraz biospołeczne uwarunkowania życia seksualnego. Zajmuje się badaniami foresightowymi i śledzeniem trendów. W polu jego zainteresowań naukowych znajdują się też psychologia ewolucyjna, socjoantropologia relacji płciowych i socjologia konsumpcji. Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej i tygodnika „Polityka” w ramach pierwszej edycji akcji „Zostańcie z nami”. Píše i komentuje do i dla czasopism popularnonaukowych i gazet (m.in. „Focus”, „Przekrój”, „Gazeta Wyborcza”, „Polityka”).

Jest autorem i współautorem wielu książek (m.in. „Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, zróżnicowanie” (2010), „Naga mała przed telewizorem. Popkultura w świetle psychologii ewolucyjnej” (2008), „Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła mężczyzn i kobiety” (2005)) oraz laureatem licznych nagród (ostatnio nagrody indywidualnej II stopnia z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego za osiągnięcia naukowe).



Profesor nauk o Ziemi Wojciech Wysota urodził się w 1959 r. w Szadłowicach koło Inowrocławia. W 1982 r. ukończył z wyróżnieniem studia geograficzne na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMK w Toruniu i rozpoczął pracę w Instytucie Geografii UMK. W 1992 r. obronił pracę doktorską, a w 2003 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego w zakresie geologii – geologii czwartorzędowej. Od 2007 r. zajmuje stanowisko profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Geologii i Hydrogeologii Instytutu Geografii UMK.



Zainteresowania badawcze profesora Wojciecha Wysoty dotyczą w szczególności genezy krajobrazu polodowcowego północnej Polski, historii zlodowaceń w Polsce, chronologii ostatniego zlodowacenia skandynawskiego oraz dynamiki dawnych i współczesnych lodowców. Profesor jest autorem 189 publikacji. Kilkakrotnie otrzymał nagrodę indywidualną i wyróżnienie Rektora UMK za osiągnięcia w pracy naukowo-badawczej.

Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Geologicznego, Stowarzyszenia Geomorfologów Polskich, Towarzystwa Naukowego w Toruniu oraz International Association of Sedimentologists. W 2011 r. został wybrany na członka Komitetu Badań Czwartorzędowej PAN. Od kilkunastu lat jest aktywnym członkiem Grupy Perybaltyckiej Międzynarodowej Asocjacji do Badań Czwartorzędowej (INQUA Peribaltic Group) i prowadzi międzynarodową współpracę naukową z uniwersytetami w Aarhus, Kopenhadze, Sheffield, Berlinie, Lund, Rydze, Tartu i Wilnie.

W latach 1997–1999 był zastępcą dyrektora Instytutu Geografii UMK, a w 2004–2006 pełnił funkcję kierownika Zakładu Geologii i Hydrogeologii. Od 6 lat jest kierownikiem Studiów Doktoranckich w zakresie geografii na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMK. Od 2008 r. pełni funkcję prodziekana. (w)

Geografowie w PAN

Oto pracownicy Instytutu Geografii UMK w Komitetach Polskiej Akademii Nauk (kadencja 2011–2014):

prof. dr hab. Leon Andrzejewski, kierownik Zakładu Geomorfologii i Paleogeografii Czwartorzędu, został powołany w skład Komitetu Nauk Geograficznych oraz Komitetu Badań Czwartorzędu PAN. Profesor jest również członkiem Komitetu Narodowego do spraw Współpracy z Międzynarodową Unią Geograficzną;

prof. dr hab. Renata Bednarek, kierownik Zakładu Gleboznawstwa, została powołana do Komitetu Gleboznawstwa i Chemii Rolnej PAN;

prof. dr hab. Sławomir Gonet z Zakładu Gleboznawstwa został powołany do Komitetu Gleboznawstwa i Chemii Rolnej PAN;

dr hab. Marek Grześ, prof. UMK, kierownik Zakładu Kriologii i Badań Polarnych, został powołany do Komitetu Badań Polarnych PAN;

prof. dr hab. Rajmund Przybylak, kierownik Zakładu Klimatologii, został powołany w skład Prezydium Komitetu Badań Polarnych PAN oraz został przewodniczącym Zespołu Klimatologii i Kriologii Polarnej KBP PAN. Profesor jest również członkiem Komitetu Narodowego ds. Współpracy z Międzynarodowym Programem „Zmiany Globalne Geosfery i Biosfery” (IGBP Global Change) przy Prezydium PAN;

prof. dr hab. Andrzej Sadurski, kierownik Zakładu Geologii i Hydrogeologii, został powołany w skład Komitetu Nauk Geologicznych oraz Komitetu Badań nad Zagrożeniami Związanymi z Wodą przy Prezydium PAN na kadencję 2011–2013;

prof. dr hab. Daniela Szymańska, kierownik Zakładu Studiów Miejskich i Rekreacji, została wybrana do Komitetu Nauk Geograficznych oraz do Prezydium Komitetu Nauk Demograficznych PAN;

prof. dr hab. Wojciech Wysota z Zakładu Geologii i Hydrogeologii został powołany do Komitetu Badań Czwartorzędu PAN. (w)

Dotacje z Centrum

Projekty badawcze dwóch naukowców z UMK: prof. Andrzeja Skowrońskiego oraz prof. Macieja Wojtkowskiego zostały zakwalifikowane do finansowania w konkursie Narodowego Centrum Nauki.

Konkurs dla doświadczonych naukowców realizujących pionierskie badania naukowe (w tym interdyscyplinarne), ważne dla rozwoju nauki i wykraczające poza dotychczasowy stan wiedzy, ma na celu finansowanie projektów, których efektem mogą być odkrycia naukowe.

Projekty były kwalifikowane w 3 kategoriach: Nauk Humanistycznych, Społecznych i o Sztuce; Nauk o Życiu oraz Nauk Ścisłych i Technicznych. Badacze z UMK stanęli do konkursu w trzeciej z nich.

Prof. Andrzej Skowroński z Wydziału Matematyki i Informatyki na projekt pt. „Teoria reprezentacji skończenie wymiarowych algebr” otrzyma 1 850 000,00 zł. Prof. Maciej Wojtkowski z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej natomiast 2 960 700,00 zł na badanie „Ogniskowania i obrazowania w ośrodkach silnie rozpraszających z użyciem interferometrii światła częściowo spójnego oraz optyki adaptatywnej”.

Warto wspomnieć, że prof. Andrzej Jamiołkowski z Zakładu Fizyki Matematycznej, były rektor UMK, uczestniczył w innym wyróżnionym przez Narodowe Centrum Nauki projekcie. Pełni funkcję koordynatora toruńskiego w projekcie pt. „Rozwiązalność, chaos i sterowanie w układach kwantowych” kierowanym przez prof. Marka Kusia z Centrum Fizyki Teoretycznej PAN. Przyznana na ten projekt dotacja opiewa na kwotę 2 363 400,00 zł. (w)

Profesorskie awanse

Gratulacje z okazji otrzymania tytułu naukowego profesora odebrali w Collegium Maximum w dniu 29 lutego pracownicy UMK. Zostały również wręczone nominacje na stanowiska profesora zwyczajnego i nadzwyczajnego.

Tytuł naukowy profesora został nadany:

- prof. dr. hab. Sławomirowi Józwiakowi z Wydziału Nauk Historycznych;
- prof. dr. hab. Wiesławowi Sieradzanowi z Wydziału Nauk Historycznych;
- prof. dr. hab. Zbigniewowi Włodarczykowi z Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum;
- prof. dr. hab. Romanowi Makarewiczowi z Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum;
- prof. dr. hab. Ireneuszowi Mikołajczykowi z Wydziału Filologicznego;
- prof. dr. hab. Bartoszowi Rakoczemu z Wydziału Prawa i Administracji;
- prof. dr. hab. Andrzejowi Kurylakowi z Wydziału Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum;
- prof. dr. hab. Krystynie Szafranec z Wydziału Humanistycznego;
- prof. dr. hab. Tomaszowi Szlendakowi z Wydziału Humanistycznego;
- prof. dr. hab. Wojciechowi Wysocie z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi;

– prof. dr. hab. Piotrowi Dowborowi z Wydziału Matematyki i Informatyki.

Nauczyciele akademicki, którzy zostali zatrudnieni na stanowisku profesora zwyczajnego:

- prof. dr. hab. Andrzej Nienartowicz z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi;
- prof. dr. hab. Maria Stankiewicz z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi;
- prof. dr. hab. Robert Karaszewski z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania;
- prof. dr. hab. Magdalena Osińska z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania;
- prof. dr. hab. Władysław Sinkiewicz z Wydziału Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum;
- prof. dr. hab. Roman Bäcker z Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych.

Nauczyciele akademicki, którzy zostali powołani na stanowisko profesora nadzwyczajnego:

- dr hab. Roman Buczkowski, prof. UMK z Wydziału Chemii;
- dr hab. Mirosław Wełniak, prof. UMK z Wydziału Chemii;
- dr hab. Iwona Rzepnikowska, prof. UMK z Wydziału Filologicznego;
- dr hab. Boudewijn Roukema, prof. UMK z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej;
- dr hab. Grzegorz Gabor, prof. UMK z Wydziału Matematyki i Informatyki;
- dr hab. Grzegorz Radomski, prof. UMK z Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych. (w)

Co po ACTA?

Z prof. TOMASZEM SZLENDAKIEM, socjologiem, rozmawia Winicjusz Schulz

– Niedawno przez Polskę przetoczyła się fala protestów przeciw ACTA. Miał Pan także okazję zabierać głos w tej sprawie. Rząd był mocno zaskoczony całym tym zamieszaniem. Minister Boni sprawę ACTA nazwał wręcz lekcją pokory dla rządu.

– Rząd przede wszystkim nie odrobił lekcji polegającej na przeczytaniu raportu „Młodzi 2011”, w którym czarno na białym było napisane, że nie należy grzebać w tej sferze, ponieważ byłoby to grzebanie w bombie. Jedyną cechą wspólną wszystkich dzisiejszych młodych ludzi jest fakt, że oni wszyscy są dopięci do sieci i to jest czynnik konstytuujący ich przeżycie pokoleniowe. To jest ich pierwszy świat. Jeśli cokolwiek można tam zmienić, to tylko z rozmysłem, delikatnie, po bardzo długich debatach publicznych, po wysłuchaniu głosu młodych ludzi. Rząd generuje raport, przy moim skromnym udziale, a przede wszystkim prof. Krystyny Szafraniec, która go w istocie napisała, a członkowie tego rządu wcale go nie czytają, więc i nie wyciągają wniosków z dokumentu, który sami zamówili.

– Pewnie tych 400 stron ich przerosło...

– Pewnie tak, ale wystarczyło przeczytać rozdział o tym, jak młodzież radzi sobie z nowymi technologiami i do czego są one jej, młodzieży, potrzebne, aby przynajmniej zdać sobie sprawę, że nie należy konsultować dokumentu ACTA tylko z organizacjami skupiającymi nadawców albo wytwórców jakichś treści, na przykład muzyki. W tym względzie mam ogromny żal do rządu, że wywołał konflikt, który był zupełnie niepotrzebny.

– W bitwie o ACTA padały najczęściej dwa przeciwstawne argumenty – że to zamach na wolność w Internecie i że to tama dla bezkarnej kradzieży dóbr intelektualnych. Takie postawienie sprawy chyba mocno zaciemnia prawdziwy obraz konfliktu?

– Przede wszystkim zawęź tę kwestię. Przyjęcie dokumentów, bo tu nie tylko o ACTA chodzi, powoduje, że Polska staje w rozwoju w tym względzie. Bo jeżeli będziemy mieli po amerykańsku poblokowane prawa autorskie do rozmaitych

patentów ze świata technologii bardziej czy mniej zaawansowanych, to staniemy w miejscu, nasz kraj nie będzie się rozwijał, bo nie będzie nas stać na te patenty i technologie. ACTA to dokument służący korporacjom, w którym dominuje myślenie nieegalitarne, nieeuropejskie, a amerykańskie, w kategoriach świę-



Fot. nadesłana

tości własności. A to już nie te czasy, żeby generować innowacyjność w takim świecie, w jakim wszystko jest za ciężkie pieniądze.

– To nie przypadek, że w protestach na ulicach, w Internecie uczestniczyli przede wszystkim bardzo młodzi ludzie – licealiści, studenci. To zarazem pokolenie, które nie zna już świata bez Internetu. Czy można zaryzykować stwierdzenie, że dla tego pokolenia zamach na wolność w Internecie to jak zamach na ... ojczyznę? Spędzili przecież w nim sporą część życia.

– Starsze pokolenie nie rozumie, że dla młodych to jest pierwszy obszar działalności, w którym toczy się wszystko, od życia erotycznego aż po sprawy zawodowe, jeśli ktoś takie ma. Młodzi ludzie niedopięci do sieci po prostu nie istnieją. W 2008 r. ukazała się interesująca praca amerykańskiego psychiatry Gary'ego Smalla, który badał 13-, 14-letnich chłopców. Mieli problem z odczytywaniem ekspresji twarzowej bezpośrednich rozmówców, nie mając do dyspozycji emotikonów wyrażających uczucia i emocje. Oni może stanowią niewielki odsetek, ale na pewno dla większości młodych ludzi ten wirtual to prawdziwy świat. Grzebanie w tym świecie i w ich wolności, w połączeniu z doniesieniami o systemie informacji oświatowej, który będzie gromadził ich dane wrażliwe,

albo o niewpuszczeniu do USA Irlandczyka, który na Twitterze napisał, że jedzie zniszczyć Amerykę, spowodowało, że ci ludzie po raz pierwszy wyszli ze swojego świata, żeby zaprotestować.

– A myśli Pan, że oni byliby w stanie tak walczyć o Internet, jak ich dziadkowie walczyli o Polskę?

– To jest ciekawe pytanie dla socjologa. Na razie mamy do czynienia z amorficznym ruchem społecznym, który nie ma przywódców ani instytucji. Nie możemy nikogo przeprowadzić za rękę na negocjacje z rządem, dopóki ten ktoś sam nie zechce przyjść, nie ma oficjalnej reprezentacji. Żadne próby dopięcia się partii politycznych, tych zwłaszcza lewackich, nie działają. Więc mamy pewien kłopot, ponieważ nie jest to siła polityczna, ale może się taką stać. To może być nowe przeżycie pokoleniowe. Ja z fascynacją socjologa obserwuję, w jaki sposób

państwo, niestety na smyczy ponadnarodowych korporacji, generuje przeżycie pokoleniowe dla ludzi, którzy go nie mieli. Oni żyją na socjowysepkach na archipelagu społecznym. W jednym mieście jest 30 różnych subkultur, podgrup, kategorii, od fundamentalistów katolickich po skrajnych lewicowców.

– Ale ten protest ich jednoczy, bo nikt nie pyta o poglądy polityczne.

– Zgadza się. To jest nauka socjotechniki rządowej: jak za pomocą wygenerowania konfliktu międzypokoleniowego skłonić tych młodych ludzi do budowania czegoś razem, tworzenia więzi, której między nimi nie ma. Internet jest tak ważną sprawą, że może stać się zarzewiem ruchu politycznego.

– Wspomniani już młodzi ludzie nauczyli się także specyficznych reguł korzystania z owego Internetu. Sami je wręcz współstanowili. To taki świat na ... kliknięcie myszką. Kiedy mają ochotę, dzielą się z innymi piosenką, teledyskiem, który im się spodobał, chętnie zerkną też na coś, co zrobiło wrażenie na koleżance, koledze. I pewnie wcale nie rozpatrują tego w kategoriach naruszenia praw autorskich. Kiedyś zapraszało się znajomych na słuchanie muzyki w domu, teraz można im podesłać pliki muzyczne poprzez Internet.

➔ – Na dobrą sprawę niewiele się zmieniło w obiegach dóbr kultury. Kłopot polega na tym, że twórcy dóbr kultury w tych warunkach nie zarabiają. Najnowsze badania nad obiegami kultury w Polsce pokazują bardzo wyraźnie, że ci ludzie, którzy korzystają z darmowych zasobów oferowanych w Internecie, najczęściej chodzą też do kina, kupują płyty czy muzykę w postaci cyfrowej.

– Więc może to mit, że jak ktoś ściągnie, to już nie kupi. Zespół Radiohead udostępnił w sieci za darmo jedną ze swoich płyt, którą można było legalnie pobrać, deklarując w okienku wpłatę dowolnej kwoty, np. 0. W ten sposób grupa zarobiła mnóstwo pieniędzy.

– Ale to Radiohead, czyli zespół będący legendą pokoleniową, który ma swoich wiernych fanów. Młodzi ludzie za darmo ściągają bardzo dużo muzyki, z której tylko mała część im się podoba. Żeby zapoznać się z takim materiałem w inny sposób, musieliby wydać masę pieniędzy.

– W sklepie też można posłuchać za darmo przez słuchawki.

– To prawda, ale łatwiej posłuchać w sieci. Musimy wymyślić jakieś sposoby, które dadzą autorom choćby drobną zapłatę za ich pracę. Kłaniają się tu mikroopłaty czy tzw. crowdfunding, jak w przypadku Julii Marcell, która fundusze na pierwszą płytę zebrała w sieci.

– A może rozróżnić wyraźnie „streaming” i „download”?

– Jest to jakaś opcja. Mamy w Polsce szansę skonstruować prawo i mechanizmy instytucjonalne pozwalające tym młodym ludziom nie płacić ciężkich pieniędzy za dobra kultury, a twórcom zarabiać. Problem polega na tym, że korporacje ponadnarodowe, które trzymają łapę na prawach autorskich do najpopularniejszych produkcji, nie chcą zmian. Nasze państwo powinno demonstrować siłę nie wobec hakerów czy młodzieży, którą piętnują słowami pana premiera, ale wobec tych, którzy są silni, na przykład korporacji. Świat się zmienia, i prawo musi podążać za tymi zmianami.

– Za oś całego sporu wiele osób uważa konflikt między interesem społecznym a interesem jednostki. Z jednej bowiem strony mamy otwarty dostęp do dóbr kultury, z drugiej zaś prawo jednostki do ochrony jej prywatnych interesów, w tym przypadku np. praw autorskich.

– Jesteśmy w Europie, która jest bardziej egalitarna niż USA. Artysta powinien zrozumieć, że zarabia już na czymś

innym. Jeżeli ja będę bardzo chronił swoje prawa autorskie do książki, którą napisałem, to nie dotrę do ludzi, którzy niekoniecznie mogliby mieć z nią kontakt poza Internetem. W ubiegłym roku miałem 27 wystąpień publicznych, za które zazwyczaj uzyskiwałem honoraria. Gdyby moje utwory wcześniej nie dotarły, pewnie najczęściej w sposób nielegalny, do tak szerokich kręgów, to by mnie nikt nie zaprosił, bo nie byłbym znany. Moje pieniądze są natomiast żadne w porównaniu z tym, co mogą zarobić artyści, wrzucając swoje utwory na Pitchforka w nadziei, że ludzi będą chcieli zapłacić za koncert. Być może więc przetrwają w tych warunkach artyści, którzy naprawdę coś potrafią i są interesujący. Zarobić można, ale trzeba pogłównkować, jak to zrobić mimo dostępu do źródeł, powiedzmy, nielegalnych.

– Powróćmy jeszcze do tych, którzy się zbuntowali. „Newsweek” dotarł do niektórych z nich – byli z lekka zaszokowani tym, jaki odźwięk wywołała ich akcja. Przy okazji wyszło na jaw, jak bardzo ta forma buntu społecznego różni się od wcześniejszych protestów. Nie ma żadnego ugrupowania, żadnych przywódców, liderów. Sami Anonimus woleliby być porównywani do stada ptaków lecącego do określonego celu. Ktoś do stada dołącza, ktoś odłącza się ... To zupełnie nowa forma społecznego działania. Chyba też ciekawa dla socjologów?

– Bez wątplenia. Politycy poszukiwaliby w tym stadzie orła albo przynajmniej bociana, który by się wyróżniał na tle wróbli. Trzeba przywyknąć do tego, że teraz mamy do czynienia przede wszystkim z siłą tłumu. Poprzez telefony komórkowe i sieć ten tłum ma gigantyczne możliwości samoorganizacji, które wcześniej były absolutnie niedostępne. Tłum może teraz radykalnie zmienić sytuację bez reprezentacji politycznej, czyli bez orła. Trzeba się w tym orientować i nauczyć się komunikować z całym tłumem, a nie z jednostką. Na nic zda się organizowanie konferencji z przedstawicielami młodych ludzi, bo skończy się na spotkaniach z samozwańcami albo przedstawicielami młodzieżówek partyjnych. Warto zorganizować CloudCamp, czyli rodzaj konferencji tylko poprzez sieć. Dla socjologów bardzo ciekawe jest, czy tłum osiągnie swoje cele, nie mając reprezentacji.

– Myśli Pan, że panowie z rządu wiedzą o takich narzędziach?

– Na szczęście przynajmniej minister cyfryzacji zadaje pytania socjologom. Rząd strzelił sobie w stopę, a potem w kola-

no, ale w głowę sobie już nie strzeli, bo młodzież to nasza przyszłość, choćby w sferze emerytur. Nie można młodemu pokoleniu zabierać nie tylko zabawek, ale głównego narzędzia życia. Trzeba z młodymi rozmawiać, i to na ich warunkach.

– Dlaczego w Polsce traktat ACTA wzbudził szczególnie silne protesty? Bo jesteśmy narodowo wyczuleni na kwestię wolności, czy może dlatego że jesteśmy wciąż znacznie biedniejsi od Europy Zachodniej i pełnopłatny dostęp do kultury jest dla wielu młodych nieosiągalny?

– Odpowiedź druga jest prawidłowa. Wolności pragną niestety tylko elity. Natomiast jesteśmy państwem, w którym rośnie nierówność społeczna, rozpiętość dochodów, a młodzi ludzie są najbiedniejsi, biedniejsi nawet od emerytów, bo nie mają pracy albo pracują dorywczo za najmniejsze możliwe pieniądze. Internet jest wentylem bezpieczeństwa, miejscem, w którym mogą się wyszaleć i zapomnieć o tym paskudnym życiu. Młodzi nie mają pieniędzy na kupno dóbr kultury i bronią swojej wolności dostępu do niej. Moi studenci, którzy jadą na wymianę za granicę, na przykład do Niemiec, widzą, że tam nie można tak swobodnie jak u nas oglądać wszystkiego w Youtube, bo tam korporacje trzymają łapę na wszystkim. W Polsce można wrzucić do sieci, co się chce, bo prawo tego nie zabrania. Dlatego moi studenci chętnie wracają do domu jako oazy wolności. Dlaczego w Niemczech nie było tak energicznych protestów wobec ACTA? Bo tam podobne przepisy już funkcjonują, a prawo jest respektowane. Ta nasza wolność wynika z biedy.

– Czy ACTA, a raczej forma wprowadzenia tego traktatu – po cichu, bez szerokich społecznych konsultacji – nie będzie gwoździem do trumny dla polityków, do których młodzi tracą resztki zaufania, bo – jak się okazało – za ACTA była zarówno Platforma Obywatelska, jak i PiS. Nawet Ruch Palikota, któremu podobno do spraw młodych najbliższej, też się zupełnie w przypadku ACTA pogubił i protestujący się od Ruchu odcinają.

– Politycy w ogóle nie rozumieli, o co w tym wszystkim chodziło. Zresztą w ogóle połowa postów niczego nie czyta, a jak coś przeczyta, to nie rozumie. Głosują zgodnie z instrukcją partyjną, a liderzy partyjni też nie rozumieją młodego pokolenia.

– Dziękuję za rozmowę.

Schody do nieba

Z prof. MARKIEM JEZIŃSKIM, politologiem, medioznawcą, rozmawia Winicjusz Schulz

– Nim zagłębimy się w wiele wątków Pańskiej książki „Muzyka popularna jako wehikuł ideologiczny”, pytanie bardziej ogólnej natury: jaka jest rola muzyki w życiu współczesnego Polaka – większa czy mniejsza niż jeszcze 30–40 lat temu? Gdy przypominam sobie zaangażowanie, jakie wobec muzyki (na przykład tej z programów radiowej Trójki) wykazywali dzisiejsi 40–50-latkowie, i zestawiam to z dzisiejszym sposobem obcowania z muzyką u nastolatków, mam wrażenie, że muzyka dla tych ostatnich już nie znaczy tak wiele jak dla ich rodziców?

– Tak, dla dzisiejszych 40-, 50-latków muzyka była nie tylko formą miłego spędzania czasu, ale też środkiem pewnej identyfikacji światopoglądowej, tożsamościowej, chyba przede wszystkim dlatego że ona była trudniej dostępna. Myśmy musieli polegać na radiu i magnetofonie, muzyka była dobrem pożądanym i niedostępnym w dowolnej ilości. Samo posiadanie płyt stanowiło swego rodzaju wyróżnik społeczny. Nie zmieniło się natomiast to, że muzyka budzi emocje i fascynację. Nadal może być ważną częścią życia, nie tylko młodych ludzi. Fascynacje mogą owocować poszukiwaniami nowych tytułów muzycznych, a niekiedy nawet sięganiem po instrumenty po to, żeby coś zagrać samodzielnie.

– W relacjach między artystą a słuchaczem ważną rolę odgrywają stacje radiowe. Jak bardzo, Pańskim zdaniem, odpowiedzialne są one za gusta muzyczne Polaków, za to, jakiej muzyki słuchamy lub ... nie słuchamy, zwłaszcza w dobie radia sformowanego?

– Ta ostatnia kwestia jest szczególnie istotna, bo 30 lat temu mieliśmy w Polsce cztery stacje radiowe, które kształtowały gusta muzyczne Polaków, i zasadniczo innych źródeł muzycznych nie było.

– Na przykład zespół Budgie był popularny tylko w Japonii, w Walii i w Polsce, a u nas tylko dlatego że Piotr Kaczkowski prezentował jego utwory w Trójce.

– Podobnie było z Wishbone Ash. Dziś możemy posłuchać wszystkiego, czego chcemy, co jednak oznacza pewną inflację, jeśli chodzi o kształtowanie gustów przez radio. Piotr Kaczkowski to ciekawa egzemplifikacja autorytetu muzycznego związanego z radiem.

– No właśnie: czy od radia oczekujemy autorytetów, czy tylko papki muzycznej?

– Może nie papki, ale przede wszystkim rozrywki. Nie potrzebujemy autorytetu medialnego, przewodnika, guru, który kiedyś skądś zdobywał płyty i emitując je w audycjach radiowych, edukował słuchaczy. Teraz radio, żeby było słuchane, musi działać według sprawdzonych formuł, które wykluczają eksperymentowanie i stosowanie nowinek.



Fot. Andrzej Romański

– Ostatnio mieliśmy konflikt z udziałem zespołu Kazik na Żywo, kiedy okazało się, że sześciominutowy utwór nie mieści się w formule stacji, Kazik Staszewski dostał ten utwór nagrany dwa razy szybciej, a więc o połowę krótszy.

– Wcześniej ten sam manewr zastosował zespół Ten Years After z singlem *Love Like A Man*. Jeszcze ciekawszy zabieg zastosował w połowie lat 70. zespół Queen z utworem *Bohemian Rhapsody*, zamieszczając na okładce płyty niepoprawny czas trwania nagrania. Takie problemy, dotyczące relacji między artystami a stacjami radiowymi, istniały więc zawsze. Dopiero na początku lat 80. telewizje zaczęły częściowo zastępować stacje radiowe w promocji muzyki.

– Wielokrotnie zwraca Pan uwagę (odwołując się m.in. do Umberto Eco) na fakt, że muzyka rockowa przynależy do sztuki popularnej, ta zaś operuje zwykle schematami, ma sprawiać odbiorcy przyjemność. Z drugiej jednak strony w dziejach rocka najwspanialsze karty zapisał ci wykonawcy, którzy zmuszali słuchacza do intelektualnego wysiłku, proponowali niekoniecznie dzieła łatwe i przyjemne. To paradoks?

– Nie do końca. Wyznaczniki kultury popularnej Eco odnosił do literatury, a ja to pojęcie zaadaptowałem do świata muzycznego. Mówią one, że nasz umysł działa tak, że lubimy to, co już jest znane i sprawdzone. To zapewnia nam zresztą poczucie bezpieczeństwa. Jednak wcale nie musi to być sprzeczne z pewną pasją poznawczą. Przychodzą mi do głowy dwa zespoły, o których się mówi, że w latach 90. zrewolucjonizowały muzykę popularną, tj. Nirvana i Rage Against the Machine. Zasadniczo nie grały one niczego nowego, tylko włożyły w to coś nowe emocje, ważne dla tego pokolenia.

– Pisz Pan także o takich sytuacjach, gdy muzyka wykracza poza ... muzykę. Jednym z takich przypadków jest nadczłowiek, czyli muzyczny idol. Lennon, Presley, Jagger, Hendrix, Bowie, Cobain to tylko niektórzy z wymienionych w Pańskiej książce. Stali się wręcz ikonami kultury, współczesnego świata. Dlaczego akurat oni? Bo nie tylko okazali się oryginalni, ale i skutecznie zostali wykreowani, wypromowani?

– Oczywiście i oryginalność, siła przekazu, i odpowiednia promocja. Przykład Bowiego bardzo dobrze to pokazuje, bo wykonawca, który zaczynał tak naprawdę od piosenki aktorskiej, stał się raptem idolem mas, bo w odpowiedni sposób pokierował swoją strategią marketingową. Najpierw wymyślił dziwną postać przybysza z kosmosu, a potem ją skutecznie zniszczył. Zresztą cały czas manipulował swoim wizerunkiem, co wyszło mu na dobre, ponieważ ten, jak się go niekiedy określa, „muzyczny kameleon” pokazał nam wiele obliczy współczesnej muzyki rozrywkowej, a w każdym z wykonywanych gatunków czuł się bardzo dobrze.

– Aczkolwiek w Polsce trzeba było odwołać jego koncert z powodu niesprzedania biletów.

– Tak, to było mniej więcej 20 lat temu. Byłem tym bardzo zaskoczony.

– Dość często pod adresem muzyki popularnej kierowany jest poważny zarzut, że w sporej części jest ona produktem marketingowców: reżyserowane skandale opisywane w tabloidach, modne rekwizyty, dyżurni kompozytorzy. Nawet sam sposób sprzedaży – coraz częściej na sztuki w postaci „empetrójk”, jak w hipermarkiecie. To chyba odarło muzykę z wielkości i tajemniczości?

– To by zależało od definicji wielkości i tajemniczości. Niektórzy oczywiście chcą tego, żeby muzykę sprzedawać na wagę

➔ czy po 30 groszy za piosenkę w Internecie. Masowość i łatwość dostępu do nagrań będą owocować takimi strategiami ich pozyskiwania i słuchania. Nie widzę w tym niczego nowego ani zaskakującego, taki wymiar popularnomasowy istniał zawsze.

– Nawet w latach 70. jedni słuchali Boney M i Smokie, a inni Led Zeppelin, Black Sabbath czy Deep Purple.

– Polskie doświadczenia, jeśli chodzi o kreowanie gustów muzycznych, są dość ciekawe. Dorzuciłbym jeszcze grupę Yes, jedną z ulubionych Piotra Kaczkowskiego. Zatem mimo zalewu muzycznej tandety, sprzedawanej na wagę, potrafimy znaleźć coś interesującego, nowego, niestandardowego, niesablonowego, co wykracza poza papkę muzyczną serwowaną przez sformatowane stacje radiowe i portale internetowe.

– Wydaje mi się, że źródło grzechu znajduje się często już w wytwórniach płytowych, które bardziej zwracają uwagę na to, jak ktoś wygląda, niż na przykład na umiejętności wokalne. Angażują choreografów, specjalistów od mody, którzy wszystko pięknie organizują, opakują.

– To też nie jest nowe zjawisko, chociaż przybiera obecnie na sile wobec współczesnych strategii marketingowych i możliwości promowania wykonawców. Wytwórnie płytowe i menedżerowie ponoszą określone koszty, które muszą odzyskać. Nie ma miejsca na pomyłkę, produkt musi się sprzedać, bo koszty są bardzo wysokie.

– Poza tym mamy wiele kanałów promocji muzyki, więc łatwo słuchaczom wmówić, że piosenka jest dobra, chociażby emitując ją dziesięć razy w ciągu dnia.

– Otóż to, można jej też użyć w reklamie, w serialu, wyemitować w tle rozmowy itd.

– Muzyka (podobno) łagodzi obyczaje. Była jednak też wysyłana na wojnę, zwłaszcza obyczajową. Presley, Beatlesi, gwiazdy Woodstocku, a potem choćby Sex Pistols, Nirvana czy gwiazdy hip-hopu. Nie podobał im się zastany świat, sztuczność konwenansów, obyczajów dotychczasowego świata.

– Taka już jest natura młodych, że muszą się buntować, chociaż nie wszyscy, bo Backstreet Boys się nie buntują. Muzyka jest natomiast dość poręcznym medium przenoszenia treści. Melodia ułatwia zapamiętywanie tekstu i czyni go atrakcyjniejszym, z czego korzystali już średniewieczni bardowie, a także tzw. dziadowie. Wątek publicystyczny jest obecny w muzyce do dzisiaj, na przykład w twórczości Kazika, o którym już rozmawialiśmy, a który wyśpiewuje niekiedy brutalne komentarze do rzeczywistości.

– Poza tym chyba muzycy, przez swoją popularność, są nie tylko słuchani, ale również oglądani, więc dodatkowo buntować się można fryzurą czy strojem.

– Wracamy do kwestii autorytetu. Osoba, która uprawia różnego rodzaju dziedzinę sztuki, będzie dla młodych ludzi autorytetem nie tylko w sferze samej sztuki, ale również w sposobie zachowania i postępowania. Dobrymi przykładami są George Byron i Oscar Wilde, którzy pokazują, w jaki sposób kultura XIX oraz przełomu wieków XIX i XX oddziaływała na to, co działo się w okresie narodzin rock'n'rolla i jego bujnego rozwoju od roku 1950.

– Dzieci rewolucji (by odwołać się do tytułu słynnego przeboju grupy T.Rex) często szybko z rewolucjonistów stawały się konformistami lub... umierały młodo. Bo takie to już prawidło showbiznesu?

– Chyba tak. Nie można być zresztą buntownikiem przez całe życie, choć są wyjątki, takie jak Keith Richards czy Roy Harper.

– Przed którym ściągano kapelusze.

– On w pewnym momencie zdał sobie sprawę z tego, że jest zgorzkniałym facetem, którego już nikt nie słucha, mimo że nagrał mnóstwo ciekawych płyt. To samo dotyczy Vana Morissona.

– A Tom Waits...

– Tom Waits jest jednak dosyć popularny, choć niszowy. Miał swoje pięć minut, kiedy stał się rozpoznawalny przy okazji filmów Jima Jarmuscha. To jest przykład undergroundu opakowanego, uładzonego.

– Mamy też w dziejach muzyki popularnej całe tabuny skandalistów, artystów odwołujących się do inności, odmienności. David Bowie w latach 70. kreował się na nieokreślonego płciowo przybysza z kosmosu (po latach podobny chwyt zastosował Marilyn Manson – i jeszcze ta nazwa!), muzycy Kraftwerk udają na scenie roboty, Alice Cooper, który wziął pseudonim od czarownicy, na koncertach używał szubienicy, gilotyny, krzesła elektrycznego, a także węży. Ozzy Osbourne też lubił rekwizyty rodem z horroru. Rock lubi, wręcz kocha odmińców?

– Z pewnością tak. Rock kocha niezwykłość. Powtarzanie schematów muzycznych jest często uzupełniane czymś niezwykłym w sferze prezentacji scenicznej lub nowatorskim podejściem do któregoś z elementów oferty artystycznej. Podane przez Pana przykłady bardzo dobrze to pokazują, bo są to osoby, które wykonują muzykę typową, mainstreamową, przynajmniej od pewnego momentu, której jednak dotyczy ciekawa oprawa sceniczna, jaka potrafi zaintrygować publiczność. Ludzie tego oczekują, w przypadku

Coopera chodzili na koncerty, bo liczyli, że zobaczą coś szokującego. Takich odmińców było i jest mnóstwo, na przykład zespół Kiss występował w makijażu.

– Albo zespół Residents, którego twarzą muzyków podobno nikt nie widział i nie da się sprawdzić, czy jego skład się nie zmieniał.

– To są jednak dwa zupełnie różne muzyczne światy. The Residents starają się powiedzieć odbiorcom, że ważna jest ich twórczość, a nie twarze czy maski w kształcie oka albo ich przebrania.

– W dziejach zwłaszcza rocka, nie brak też artystów mocno zaangażowanych społecznie, politycznie zdeklarowanych, którzy z muzyki uczynili tytułowy dla Pańskiej książki wehikuł ideologiczny. Paletę barw mamy tu olbrzymią: utopijny świat muzyki reggae, punkowe „no future”, beznadzieja grunge, część hardcore'owców sympatyzuje z narodowcami, niektóre odmiany heavy metalu kojarzone są z satanizmem. Są wreszcie poszczególni artyści, którzy raz po raz i twórczością, i pozamuzycznymi uczynkami walczą z politycznymi i społecznymi problemami tego świata. U2, Dead Kennedys, Midnight Oil, Sting, Manu Chao to pierwsze z brzegu przykłady. Dlaczego muzyka to dobry oręż, wehikuł ideologiczny – bo odwołuje się do emocji?

– Z jednej strony są emocje, a z drugiej atrakcyjność. Za pomocą atrakcyjnej melodii można wyśpiewać pewną treść tekstową. Jeśli dodamy do tego dzisiejsze wymogi stawiane gwiazdom, czyli teledyski, koncerty, widać, że da się dotrzeć do dużej liczby odbiorców z określoną wizją w stosunkowo prosty sposób i zainteresować ich jakimiś problemami.

– Bono idzie dalej, bo spotyka się z politykami.

– Przykład U2 jest szczególny, bo to zespół, który zdobył oszałamiającą popularność, nie proponując niczego nowego. Po Dublinie oprowadzane są wycieczki Japończyków i innych grup, które dowiadują się, gdzie członkowie U2 jadalі śniadania, gdzie pili piwo itd. To jest irlandzki towar eksportowy numer jeden. Ja staram się unikać omawiania przypadków takich ikon popkulturowych, jak Bono czy Sting. Wolę pokazywać ludzi, którzy, grając trudniejszą muzykę, adresowaną do węższego kręgu odbiorców, potrafią działać na rzecz indukowania pewnych działań społecznych. Chris Cutler i jego zespół Henry Cow jest bardzo dobrym przykładem na to, że muzyka to nie wszystko, liczy się jeszcze działanie, ale nie takie kierowane do polityków, ale do zwykłych ludzi, pobudzanie inicjatyw oddolnych. Czyli stare, dobre hasło ruchu alternatywnego: „jeśli chcesz zmienić świat, zacznij od siebie”.

– Dziękuję za rozmowę.

Z posiedzenia Senatu

Otwierając ostatnie przed wyborami posiedzenie Senatu (28.02.2012 r.), rektor prof. Andrzej Radziwiński zaprosił wszystkich zainteresowanych na uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę Uniwersyteckiego Centrum Sportowego. Rektor poinformował też, że marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki przyznał Szpitalowi Uniwersyteckiemu nr 2 im. J. Bizuela na lata 2012–2013 kwotę 15 mln zł na cele remontowe.

Prorektor ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą prof. Andrzej Tretyn poinformował, że z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego nadeszła wiadomość, iż resort nie zdążył przygotować ram oceny parametrycznej jednostek naukowych na ten rok, w związku z czym zostanie ona przeprowadzona w przyszłym roku.

Po komunikatach Grzegorz Sencio z firmy Deloitte Poland zaprezentował aktualizację „Strategii Rozwoju o Restrukturyzacji Uniwersyteckich Jednostek Ochrony Zdrowia na lata 2010–2011”. Jej autorzy priorytetowo potraktowali wyeliminowanie konkurencji między obydwojema szpitalami uniwersyteckimi, a w dalszej kolejności zapewnienie efektywnej współpracy między nimi, owocującej konkurencyjną pozycją wobec innych placówek szpitalnych. Firma Deloitte opracowywała dokument przede wszystkim poprzez warsztaty z zarządami szpitali. Skuteczną współpracę uniwersyteckie szpitale mają osiągnąć, między innymi dzieląc się specjalizacjami, a także prowadząc wspólną politykę kontraktowania usług z Narodowym Funduszem Zdrowia i łączenia zakupów. Strategia jest dość rozbudowana, a realizacja jej poszczególnych elementów została rozłożona w czasie do końca 2015 roku. Senat zatwierdził przedstawioną aktualizację.

Z inicjatywy Wydziału Filologicznego Senat przyjął uchwałę w sprawie nadania tytułu doktora honoris causa UMK prof. Andrzejowi Bogusławskiemu. Jego dorobek zrecenzowali prof. Zofia Zaron z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Gerd Hentschel z Niemiec oraz prof. Adam Dobaczewski z UMK. Obszerne fragmenty recenzji odczytał dziekan Wydziału Filologicznego prof. Adam Bednarek. Prof. Andrzej Bogusławski to jeden z najsłynniejszych polskich językoznawców i filozofów języka, który dzieciństwo i młodość spędził w Toruniu.

Dziekani czterech wydziałów zaprezentowali sprawozdania z realizowanej polityki osobowej oraz działalności naukowej i rozwoju za ostatnie 4 lata. Dziekan Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi prof. Wiesław Kozak zwrócił m.in. uwagę na spadek zatrudnienia na Wydziale w tym okresie — o 6,5 proc. w grupie nauczycieli akademickich i prawie 16 proc. w grupie pracowników niebędących nauczycielami akademickimi. Dziekan wspominał też o zamierzeniach podziału Wydziału, w czym zresztą poparł go dyrektor Instytutu Geografii prof. Leon Andrzejewski. Dziekan Wydziału Farmaceutycznego prof. Bronisław Grzegorzewski podkreślił na przykład duże osiągnięcia naukowe pracowników Wydziału w ostatnim okresie, czemu paradoksalnie towarzyszył spadek w kategoryzacji jednostek do kategorii trzeciej. Słabym punktem Wydziału jest brak uprawnień habilitacyjnych, które jednak wkrótce powinny zostać uzyskane. Struktura zatrudnienia na Wydziale Farmaceutycznym jest specyficzna o tyle, że pracuje tam wielu magistrów, co wynika z realizacji kształcenia zawodowego. Z informacji przedstawionych przez dziekana Wydziału Lekarskiego prof. Henryka Kaźmierczaka wynika, że tamtejsza sytuacja kadrowa jest bardzo dobra, podobnie jak zainteresowanie młodzieży studiowaniem na prowadzonych na tym wydziale kierunkach. Mimo wszystko Wydział ma kategorię B. Za jeden z największych sukcesów dziekan uznał studia anglojęzyczne. Wydział Nauk o Zdrowiu jest najmłodszym wydziałem Collegium Medicum. Zdaniem dziekana prof. Zbigniewa Bartuziego, jest to równocześnie

najszybciej rozwijająca się jednostka, o czym świadczy szybko rosnąca liczba studentów kształconych na sześciu kierunkach, a są to kierunki szeroko reprezentowane na konkurencyjnych uczelniach niepublicznych.

Senat zatwierdził plan finansowy Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza w Bydgoszczy na 2012 rok, który przedstawił dyrektor mgr Jarosław Kozera. Plan został skonstruowany według pesymistycznych założeń, czyli na przykład bez uwzględnienia należnych od Narodowego Funduszu Zdrowia kwot za nadwykonania. Na koniec 2012 przyjęto stratę netto w wysokości niemal 7 mln zł, przy czym działalność operacyjna powinna zakończyć się stratą 1 mln zł. Prorektor ds. ekonomicznych i rozwoju prof. Włodzimierz Karaszewski w imieniu Komisji Budżetowej pozytywnie zarekomendował plan, choć równocześnie podkreślił, że sytuacja ekonomiczna Szpitala nadal jest bardzo trudna, mimo pozytywnych trendów wynikających z realizacji programu naprawczego i uzyskania bardzo korzystnej pożyczki od Agencji Rozwoju Przemysłu, dzięki której placówka oszczędza bardzo znaczące kwoty związane z obsługą zadłużenia. Aby jednak spłacać każdą pożyczkę czy kredyt, trzeba generować dodatnie strumienie finansowe. Prorektor zapowiedział konsekwencję Uniwersytetu w monitorowaniu rozwoju sytuacji finansów Szpitala.

Senat zatwierdził wszystkie przedstawione wnioski o nadanie orderów, odznaczeń państwowych i Medali Komisji Narodowej, a także o Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Po raz kolejny zmieniono Statut Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza w Bydgoszczy, tym razem z powodu utworzenia Laboratorium Genetyki Klinicznej.

Senat przyjął też uchwałę zawierającą wytyczne odnośnie tworzenia planów i programów studiów podyplomowych oraz kursów. Uchwalenie takiego przepisu jest obowiązkowe w świetle znowelizowanej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym. Studia podyplomowe będą ponadto przedmiotem kontroli i oceny Polskiej Komisji Akredytacyjnej.

Senat zmienił Uchwałę nr 45 Senatu UMK z 31 maja 2011 r. w sprawie warunków i trybu rekrutacji na pierwszy rok studiów w roku akademickim 2012/2013. Korekty dotyczą nowych kierunków, które poszczególne wydziały chcą uruchomić w nowym roku akademickim.

Kosmetyczną autokorektę wprowadzono do Uchwały nr 50 z dnia 26 maja 2009 r. w sprawie określenia szczegółowych zasad przyjmowania na studia laureatów oraz finalistów olimpiad stopnia centralnego na lata 2010/2011, 2011/2012, 2012/2013 (z późn. zm.), a ponadto przyjęto uchwałę w sprawie zasad przyjęcia na I rok studiów w roku akademickim 2012/2013 laureatów konkursów ogólnopolskich.

Senatorowie zatwierdzili zarządzenie w sprawie utworzenia Centrum Kształcenia w Języku Angielskim Collegium Medicum. Obecnie w bydgoskiej części UMK studiuje (w języku angielskim) 71 osób z krajów skandynawskich, a zainteresowanie kształceniem zgłaszają obcokrajowcy z innych części świata, wobec czego zdecydowano się na ujęcie tego procesu w zorganizowane ramy.

Następnie zatwierdzono zarządzenie w sprawie przekształcenia Katedry Chirurgii Ogólnej, Naczyniowej i Endokrynologicznej w Katedrę Chirurgii Ogólnej i Endokrynologicznej na Wydziale Lekarskim.

Na koniec Senat przyjął uchwałę w sprawie połączenia Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej — Poradni Alergii Oddechowych dla Studentów z siedzibą w Toruniu z Wojewódzką Przychodnią Dermatologiczną z siedzibą w Bydgoszczy. Uchwała ta była warunkiem przekazania Uniwersytetowi w użytkowanie przez urząd marszałkowski Wojewódzkiej Przychodni Dermatologicznej, która będzie znakomitą bazą dla kształcenia na kierunku farmacja.

Sławomir Jaskólski

Doktorat honoris causa UMK dla prof. Bogusławskiego

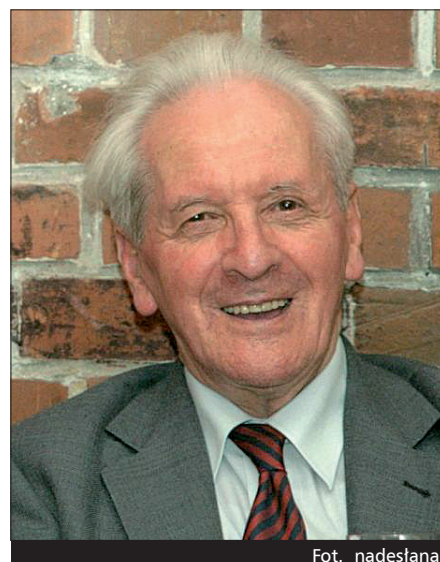
Senat Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, na wniosek Rady Wydziału Filologicznego, zdecydował o przyznaniu tytułu doktora honoris causa UMK profesorowi Andrzejowi Bogusławskiemu, wybitnemu polskiemu językoznawcy.

Andrzej Bogusławski urodził się 1 grudnia 1931 roku w Warszawie, w latach 1949–1953 studiował filologię słowiańską na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie jest zatrudniony od 1951 r. Stopień doktora uzyskał w roku 1960, a stopień doktora habilitowanego w roku 1966. Jest członkiem Komitetu Słowianoznawstwa PAN i Komitetu Językoznawstwa PAN oraz członkiem zwyczajnym Polskiej Akademii Umiejętności.

Profesor Andrzej Bogusławski jest uznanym autorytetem w zakresie teorii języka i metodologii badań językoznawczych, uczonym wszechstronnym, o oryginalnym, twórczym dorobku obejmującym wszystkie dziedziny lingwistyki i pogranicze innych nauk humanistycznych, dotyczącym wielu języków indoeuropejskich, w szczególności słowiańskich. Ma ogromne dokonania naukowe w zakresie semantyki, leksykologii, leksykografii, pragmatyki, składni, fleksji, słowotwórstwa, fonologii, filozofii języka,

teorii tekstu, teorii przekładu, semiotyki, teorii literatury. Jest autorem ponad 400 prac naukowych, a także wydawanego już dziewięciokrotnie „Słownika polsko-rosyjskiego i rosyjsko-polskiego”.

Jest twórcą szkoły językoznawczej, przede wszystkim w zakresie metodologii semantyki i teoretycznych podstaw synchronicznej morfologii, leksykologii i leksykografii. Już w latach sześćdziesiątych przedstawił oryginalną teorię semantyczną, postulującą wyjaśnianie wyrażen języków naturalnych za pomocą metajęzyka zbudowanego z jednostek elementarnych. W latach siedemdziesiątych prof. Bogusławski zbudował teorię gramatyki operacyjnej, która miała fundamentalne znaczenie metodologiczne do ustalania linii demarkacyjnej między poziomem jednostek języka a poziomem konstrukcji składniowych, a także dla wyznaczania granic podstawowych dziedzin współczesnego językoznawstwa wewnętrznego. Teoria ta stała się punktem wyjścia oryginalnej koncepcji jednostek języka, która od blisko 20 lat jest stosowana w badaniach empirycznych przez wielu językoznawców. Prof. Andrzej Bogusławski stworzył podstawy metodologiczne nowoczesnej lek-



Fot. nadesłana

sykografii synchronicznej. Jest to jedno z największych osiągnięć współczesnej lingwistyki ostatniego dziesięciolecia. Obok zainteresowań ściśle filologicznych lub językoznawczych, rozwija badania należące do obszaru pogranicznego między językoznawstwem a filozofią.

Nie sposób przecenić wpływu Profesora na kształtowanie toruńskich kadr naukowych. Instytut Języka Polskiego UMK jest obecnie jednym z najbardziej liczących się w Polsce ośrodków badań semantycznych, a został w zasadniczej mierze ukształtowany pod wpływem myśli naukowej prof. Bogusławskiego.

(czy)

90-lecie Uniwersytetu Litwy w Kownie

W dniach 14–15 lutego na zaproszenie rektora Uniwersytetu Witolda Wielkiego, prof. dr. hab. Zigmasy Lydeki, w Kownie przebywała delegacja Uniwersyte-

tu Mikołaja Kopernika, w której skład wchodził: prof. dr. hab. Witold Wojdyło, prorektor ds. studenckich UMK, dr hab. Zbigniew Karpus, prof. UMK, pro-

dzienek Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych, oraz prof. dr. hab. Waldemar Rezmer, kierownik Zakładu Historii Wojskowej, doktor *honoris cau-*

sa Uniwersytetu Witolda Wielkiego. Przedstawiciele UMK uczestniczyli w obchodach 90. rocznicy powołania w Kownie Uniwersytetu Litwy (Lietuvos Universitetas).

Utworzony 16 lutego 1922 r. Lietuvos Universitetas jest protoplastą wszystkich wyższych uczelni Litwy. Z tego też powodu w uroczystościach wzięły udział najwyższe władze Republiki Litewskiej, korpus dyplomatyczny i przedstawiciele wyższych uczelni. Po przemówieniach byłego prezydenta Valdas Adamkusa i aktualnego



Fot. nadesłana

Centrum Sportowe – marzenia się spełniają

Budowa trwa już w tym miejscu od dłuższego czasu. 2 marca wmurowano akt erekcyjny pod budowę Uniwersyteckiego Centrum Sportowego.

Centrum znacząco poprawi warunki dla prowadzenia zajęć z wychowania fizycznego. Będzie także miejscem rekreacji dla studentów i pracowników Uniwersytetu oraz mieszkańców Torunia. Budowa podzielona jest na dwa etapy. W pierwszym powstanie budynek z halą sportowo-widowiskową, w której będą mogły się odbywać rozgrywki w piłce siatkowej, piłce ręcznej i koszykówce, oraz z krytą pływalnią z torami do nauki pływania, gejzerem powietrznym, dwoma basenami jacuzzi i brodzikiem dla małych dzieci. W budynku przewidziano też montaż stacjonarnej ściany wspinaczkowej i siłowni. Zakończenie realizacji obiektu jest przewidziane na koniec stycznia 2013 r. Wykonawcą jest firma Mostostal Warszawa SA. Wartość umowy wynosi 27 995 000 zł, pieniądze pochodzą ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, budżetu województwa kujawsko-pomorskiego, ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz z budżetu UMK.

Drugi etap to zagospodarowanie terenu za powstającym budynkiem. Znajdą się tam boiska do piłki nożnej, piłki ręcznej, koszykówki i piłki siatkowej, trzy korty tenisowe, dwa boiska do piłki plażowej, bieżnia o długości 130 metrów. Koszt projektu oblicza się na 10 milionów złotych. – Jestem już po rozmowach w ministerstwie sportu, jest duża szansa na to, by Uniwersytet otrzymał pieniądze na ten cel – zapowiada rektor UMK prof. Andrzej Radziński.

Wiceminister sportu i turystyki Grzegorz Karpiński uczestniczył w uroczystości wmurowania kamienia węgielnego, potwierdzając, że resort chce wspierać rozwój bazy dla sportu akademickiego. Na placu budowy byli też m.in. marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Calbecki i prezydent Torunia Michał Zaleski.

Rektor Radziński podkreślił, że budowa Centrum Sportowego to nie tylko jakościowa zmiana w bazie sportowej i rekreacyjnej uczelni, ale także dopełnienie idei kampusu, który powinien łączyć wiele funkcji. – Taki powinien być prawdziwy Uniwersytet – tworzący warunki zarówno do pracy naukowej i kształcenia studentów, jak i zapewniający możliwości rozwoju tych dziedzin życia, które nie są bezpośrednio związane z badaniami

i dydaktyką – mówił rektor. – Jestem pewien, że już niedługo adres: *św. Józefa, róg św. Klemensa*, będzie ulubionym miejscem rekreacji i uprawiania sportu dla wszystkich torunian, w tym członków społeczności Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, i jedną z wizytówek Uczelni i Miasta.

A po zakończonej uroczystości w towarzyskich rozmowach dość często przewijał się wątek ... dziejów marzeń o centrum sportowym na UMK. O takiej inwestycji marzono już wiele, wiele lat temu. I wzniesiono nawet toast za obecnego na uroczystości byłego rektora prof. Stanisława Łęgowskiego, który jeszcze w latach 80. minionego wieku zabiegał o budowę obiektów sportowych dla UMK. Wtedy się nie udało, teraz marzenia się spełniają. (czy, win)



Fot. Andrzej Romański

➔ premiera Andriusa Kubiliusa głos zabrał prof. Witold Wojdyło. W adresie przekazany w imieniu społeczności Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i rektora prof. Andrzeja Radzińskiego życzył Uniwersytetowi Witolda Wielkiego wielu sukcesów badawczych i edukacyjnych, utrzymania wysokiej międzynarodowej pozycji naukowej, zapisywania dalszych pięknych kart swojej historii. Podkreślił także, że osiągnięcia naukowe i edukacyjne kowieńskiego uniwersytetu są nam, w Toruniu, szczególnie bliskie ze względu na długoletnie partnerskie związki pomiędzy naszymi uczelniami,

pracownikami, doktorantami i studentami. Kończąc swoje wystąpienie, prorektor prof. W. Wojdyło zwrócił uwagę, że na kowieńskich uroczystościach Toruń ma wyjątkowo liczną reprezentację: obecny jest bowiem także czwarty przedstawiciel toruńskiego środowiska naukowego – Valdas Adamkus, doctor *honoris causa* UMK.

UMK wziął także udział w uroczystym posiedzeniu pięciu senatów uczelni kowieńskich, które swój rodowód wzięły z Uniwersytetu Litwy powołanego do życia 16 lutego 1922 r. Obok Uniwersytetu Witolda Wielkiego (Vytauto

Dzidžiojo Universitetas) utworzonego w 1930 r. są to: Uniwersytet Technologiczny (Kauno Technologijos Universitetas), który powstał w 1990 r., Uniwersytet Nauk o Zdrowiu (Lietuvos Sveikatos Mokslu Universitetas), który do 2010 r. był Uniwersytetem Medycznym (Kauno Medicinos Universitetas), Uniwersytet Aleksandra Stulginskio (Aleksandro Stulginskio Universitetas) – do 2011 r. Uniwersytet Rolniczy (Žemės ūkio Universitetas), i Litewska Akademia Kultury Fizycznej (Lietuvos Kūno Kultūros Akadēmija), utworzona w 1999 r.

Waldemar Rezmer

W Galerii Forum

W lutym w Galerii Forum na Wydziale Sztuk Pięknych można było obejrzeć wystawę prac prof. Lecha Wolskiego. Lech Wolski urodził się 9 kwietnia 1948 roku w Kursku koło Międzyrzecza Wielkopolskiego. Na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w 1974 roku uzyskał dyplom z malarstwa w pracowni profesora M. Wiśniewskiego. Jako profesor zwyczajny, prowadzi pracownię dyplomującą z malarstwa.

Między naturą a wyobraźnią – tak charakteryzuje swoje zainteresowania artystyczne prof. Lech Wolski. Wystawa w Galerii Forum pokazała jakby dwa oblicza dobrze znanego nam artysty. W pracach akwarelowych jest wrażliwym obserwatorem zjawisk natury – delikatnym, czułym i czujnym. W malarstwie olejnym przejawia się jego postawa kreacyjna, a jednocześnie badawcza.

Natura jest mu bliska, ożywia jego wyobraźnię. Jego twórczość abstrakcyjna pełna jest odniesień, skojarzeń, strukturalnych i wręcz morfologicznych związków z naturą. W kształtowanej na powierzchni płótna materii malarskiej dostrzegamy znamiona życia – barwne powierzchnie świecą wewnętrznym światłem, tkanka obrazu pulsuje, mieni się, rozplywa. Proste abstrakcyjne formy, sprowadzone do syntezy znaku, są w obrazach Lecha Wolskiego wyobrażeniami życia, jego śladami, świadectwem zmienności, złożoności struktur, zorganizowania, kodyfikacji i nietrwałości. Lech Wolski zatrzymuje na swoich obrazach życie w jego biegu i stwarza możliwość przyglądania mu się z ciekawością i z upodobaniem.

Mirosława Rochecka

★★★

Obecnie w Galerii Forum eksponowana jest wystawa **PA-STELE?** autorstwa prof. art. mal. Andrzeja Gutfelda (na zdjęciu).

Prof. art. mal. Andrzej Gutfeld urodził się w 1941 roku w Toruniu. Studiował na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w latach 1963–1968, dyplom uzyskał w pracowni malarstwa prof. Bronisława Kierzkowskiego. Od 1975 roku jest zatrudniony na Wydziale Sztuk Pięknych w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa, gdzie prowadzi zajęcia z rysunku i malar-



stwa. W 2001 roku otrzymał tytuł naukowy profesora. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i grafiką. Autor wielu wystaw indywidualnych, uczestnik dużej liczby wystaw zbiorowych w kraju i za granicą. Wielokrotnie nagradzany na Ogólnopolskim Konkursie Pasteli w Nowym Sączu, zdobywca Grand Prix na Biennale Pasteli w 1998 roku. Stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Wojewody Toruńskiego. Jego prace znajdują się w zbiorach muzealnych i prywatnych w kraju i za granicą. Odbił wiele podróży artystycznych, m. in. do Indii, Meksyku, Tybetu czy Nepalu.

Obecna wystawa to prezentacja prac artysty wykonanych w technice pasteli. Intencją autora jest pokazanie prac, które najszerzej definiują tę technikę. Prace w większości dotyczą modyfikacji klasycznie rozumianego pastelu, co w efekcie niejednokrotnie pozwoliło artyście uzyskać całkiem nowe, często zaskakujące efekty formalne. Inspiracją dla artysty stały się jego egzotyczne podróże. Barwne, wręcz abstrakcyjne notacje, impresje na temat wybranych miejsc stanowią doskonałe zaproszenie do zapoznania się z twórczością profesora.

Agnieszka Basak-Wysota



Fot. Andrzej Romański

Dyplomy 2011 na wystawie

Uroczystość wręczenia dyplomów absolwentom Wydziału Sztuk Pięknych, tradycyjnie połączona z otwarciem wystawy prezentującej dokonania młodych artystów oraz wręczeniem najważniejszych artystycznych wyróżnień, odbyła się 9 marca.

Dyplomy ukończenia studiów otrzymało w tym roku aż 185 absolwentów grafiki, malarstwa, rzeźby, edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych, konserwacji i restauracji dzieł sztuki oraz ochrony dóbr kultury, wśród nich najlepsza tegoroczna absolwentka Wydziału – Joanna Kokoć z konserwacji papieru i skóry. (w)

Czy Mikołaj Kopernik posługiwał się językiem polskim? (2)

Wypada z kolei zapytać, jakie mamy dowody na to, że Baliński nie znał języka niemieckiego. Wymieńmy tylko najważniejsze: 1) na sejmiku na św. Marcina (11 listopada) 1529 r. Jan Baliński, wówczas poseł królewski, wyraził chęć udziału w rokowaniach z posłami księcia Albrechta pruskiego, choć zaznaczał, że język obrad (niemiecki) nie jest mu znany, 2) na sejmiku na św. Stanisława (8 maja) 1537 r. stany Prus Królewskich przygotowały petycję ze skargami do króla w sprawie odmiennej interpretacji słowa „indygena” i przy tej okazji pisały: „Po nadaniu kasztelanii gdańskiej Janowi Balińskiemu i po dopuszczeniu go do rady ziem (pruskich) za pośrednictwem swojego pisma Jego Króléwska Mość przyznaje, że przekazanie to zostało dokonane w sposób niewłaściwy, ponieważ ów nie był Prusakim, ani też nie znał języka niemieckiego...”.

Jeśli więc Jan Baliński zabierał głos 31 października 1530 r. na sejmiku w Elblągu, to mógł mówić albo w języku polskim, albo po łacinie. Otóż łacinę Baliński niewątpliwie znał, w odróżnieniu np. od swego następcy Stanisława Kostki, który co najwyżej trochę czytał po łacinie. Baliński był przecież pisarzem ziemi dobrzyńskiej. Zachowało się zresztą kilka listów Balińskiego do biskupa warmińskiego Maurycego Ferbera w języku łacińskim z lat 1528–1530, przede wszystkim w sprawach monetarnych. Musimy jednak pamiętać, że na sejmiku Prus Królewskich nie było zwyczaju dyskutowania po łacinie, mówiono po niemiecku, a czasem pojawiały się wystąpienia w języku polskim. Tak w każdym razie było do połowy XVI wieku, a i dłużej. Łacina pojawiała się jedynie przy odczytywaniu instrukcji królewskich i przy udzielaniu odpowiedzi posłowi królewskiemu. Nie możemy przytoczyć ani jednego przypadku na podstawie lektury recesów z lat 1525–1548, aby któryś z radców pruskich zabierał głos w dyskusji po łacinie. Podobnie rzecz się miała i z Balińskim. Zawsze przemawiał po polsku i możemy na to przytoczyć liczne dowody.

Po polsku przemawiał Jan Baliński na sejmiku w styczniu 1527 r. w Malborku. W następnym roku pisarz gdański zanotował, że Baliński przemawiał po polsku na sejmiku na św. Łucję (13 grudnia) 1528 r. w Malborku. Również przy wypełnianiu funkcji posła królewskiego trzymał się tego języka. I tak na sejmiku na św. Małgorzatę (13 lipca) 1527 r. Jan Baliński przedstawił swoją instrukcję po polsku. Z kolei na sejmiku na św. Stanisława 1529 r. w Malborku Baliński, przedkładając stanom pruskim instrukcję królewską, zapytał, czy może to uczynić w języku polskim, choć sama instrukcja była napisana w języku łacińskim.

Już na podstawie tego zestawienia możemy chyba śmiało przyjąć, że również 31 października 1530 r. w Elblągu Baliński przemawiał po polsku. Trzeba też i to wziąć pod uwagę, że łacina nie była tak rozpowszechniona wśród radców pruskich, natomiast język polski coraz częściej rozbrzmiewał nie tylko w czasie obrad sejmiku, ale także podczas samej narady pruskiej, skoro na św. Małgorzatę (13 lipca) 1527 r. wielkie miasta pruskie skarżyły się, że radcy pruscy choć dobrze znają język niemiecki, to uży-

wają w obradach polskiego. Kogo miały na myśli wielkie miasta pruskie? Naturalnie nie chodziło o Balińskiego, bo było wiadomo, że nie zna języka niemieckiego. Uwaga ta dotyczyła pozostałych radców pruskich.

W roku 1527 w skład rady pruskiej wchodził spośród duchowieństwa i szlachty (byli to stali radcy w odróżnieniu od niestałych radców, których wybierały wielkie miasta pruskie na każdy sejmik osobno): Maurycy Ferber – biskup warmiński, Jan

Konopacki – biskup chełmiński, Jan Łuczajski – wojewoda chełmiński, Jerzy Bażyński – wojewoda malborski, Jerzy Konopacki – wojewoda pomorski, Arnold Frącki – kasztelan chełmiński, Ludwik Mortęski – kasztelan elbląski, Jan Baliński – kasztelan gdański, Jan Targowski – podkomorzy chełmiński, Achacy Cema – podkomorzy malborski i Michał Zeliński – podkomorzy pomorski. Sądzę, że wszyscy wyżej wymienieni znali i język polski, choć nie mamy na to absolutnie pewnych dowodów. Już R. Fischer ustalił, że nawet Achacy Cema – którego przodkowie wywodzili się z Niemiec – posługiwał się dość swobodnie językiem polskim. Trudno sobie wyobrazić, aby biskup Ferber zabierający głos w senacie koronnym – jak sam o tym pisze – na przemian z Rafałem Leszczyńskim, pytany przez marszałka odpowiedział nie po polsku. Mało prawdopodobne, aby przemawiał po łacinie. O tym, że Ferber występował w senacie wobec króla, pisze on jeszcze w liście do



Fot. Alina Dauksza-Wiśniewska

Dantyszka 27 marca 1534 r. Język polski znał krewny i kolega ze studiów krakowskich Kopernika, Jan Konopacki – biskup chełmiński. Na zjeździe stanów pruskich od 30 listopada do 8 grudnia 1515 r. w Malborku Jan Konopacki udzielił odpowiedzi posłowi królewskiemu Andrzejowi Zakrzewskiemu w języku polskim.

Tymczasem badacze niemieccy, a i niekiedy polscy, zasugerowali skromnym występowaniem języka polskiego w aktach, w odróżnieniu od języka niemieckiego i łacińskiego, wyciągali niekiedy mylne wnioski o nikłej znajomości polskiego wśród dygnitarzy pruskich. Sądzimy, że radcy Prus Królewskich dobrze znali obydwa języki, z nielicznymi wyjątkami (np. wspomniany Jan Baliński), a niektórzy z nich znali też łacinę.

Poświęćmy jeszcze nieco miejsca znajomości języka polskiego wśród innych bardziej znanych postaci życia politycznego Prus Królewskich u schyłku XV wieku i I połowy XVI wieku. Zнали go Karol von Felde Zakrzewski – wojewoda chełmiński i Andrzej Boroszewski – podkomorzy malborski, skoro odprawili swoje poselstwo w Krakowie 24–27 lipca 1489 r. w tym języku. Z kolei Łukasz Watzenrode – biskup warmiński, wuj Kopernika, z pewnością posługiwał się polskim w czasie swoich wystąpień w senacie koronnym. Wątpliwe, aby był to język łaciński. Gdyby nie znał języka polskiego, nie jeździłby tak chętnie na sejmy koronne. Wspominają o tym Piotr Tomicki – biskup krakowski i Maurycy Ferber – biskup warmiński w listach do Jana Dantyszka, wówczas biskupa chełmińskiego. Tomicki pisał w roku 1534, że szlachta polska jest rozgoryczona, ponieważ panowie pruscy nie chcą teraz brać udziału w sejmach koronnych. Przypomina też, iż Łu-

► kasz Watzenrode i Mikołaj Bażyński – wojewoda malborski zawsze pilnie uczęszczali na sejmy polskie. Ferber rok później wspominał Dantyszkowi, że Watzenrode nawet nieproszony jeździł na sejmy koronne.

Watzenrode za swej młodości został w roku 1482 archidiakonem kaliskim i oficjałem, później u boku Zbigniewa Oleśnickiego – arcybiskupa gnieźnieńskiego pełnił funkcje sądowe. Sądził w Skierniewicach, Żninie i Chełmnie w sprawach małżeńskich. Do przesłuchania stron i świadków niezbędna była z pewnością znajomość języka polskiego. Powyższe uwagi co do znajomości polskiego przez Watzenrodego można też odnieść do wspomnianego Mikołaja Bażyńskiego. Niechętnie natomiast wybierał się do młodego króla Zygmunta Augusta do Wilna w roku 1546 biskup chełmiński, a zarazem przyjaciel Kopernika, Tiedemann Giese, tłumacząc to między innymi brakiem znajomości języka polskiego. Było to w maju 1546 r. na sejmiku w Malborku, gdzie proponował na swoje miejsce Dantyszką „welche die Sprache kunte”, a w listopadzie na sejmiku na św. Elżbietę w Orniecie mówił, że nie będzie użyteczny w tym poselstwie, ponieważ „die Sprache nicht kunte”, a powinien jechać ktoś „der polnischen Zunge kundig”.

Znajomość języka polskiego przy wysyłaniu posłów do króla była jak widać brana pod uwagę, skoro Giese wysuwał ten argument. Trudno przypuszczać, aby te wypowiedzi Giesego miały charakter wybiegu dyplomatycznego. Nie chcąc podejmować się trudnego poselstwa, miałby wymawiać się brakiem znajomości języka? Wytknęliby to jemu uczestnicy sejmiku, gdyby rzeczywiście znał ten język. Z pewnością spotykał się w życiu z językiem polskim, ale nie władał nim. Pamiętajmy, że wywodził się z Gdańska, gdzie niemiecki był pielęgnowany przez patrycjat gdański, a studia przecież odbył w Niemczech, w Lipsku, a nie w Polsce.

Język polski znał z pewnością Fabian Luzjański, poprzednik Maurycego Ferbera na stolcu biskupa warmińskiego. Jego matka, Elżbieta Kościelecka, wywodziła się z Korony. Znany jest nam nawet list napisany po polsku adresowany do niego, i to w roku 1520, a więc adresat zapewne czytał w tym języku. List ten skierował do Luzjańskiego z Reszla Piotr Hynek – podkomorzy kamieniecki i „roth-magister” królewski. List znajduje się w Bibliotece Czartoryskich, a opublikował go Witold Taszycki.

Nowe, nieznane listy w języku polskim, polskich i czeskich zaciężnych z okresu wojny 1519–1521, odkrył i opublikował w 1991 r. Marian Biskup. Nie ma wątpliwości co do znajomości naszego języka u Jana Dantyszki – biskupa warmińskiego. W Archiwum Archidiecezjalnym w Olsztynie znajduje się kilkanaście przynajmniej listów pisanych do niego po polsku. Wiemy, że i on czasem odpisywał po polsku, np. Mikołajowi Działyńskiemu – staroście brodnickiemu. Pisano o nim „pan Danthischek biskup”, a więc forma „Dantyszek” była już za jego życia używana.

Język polski znał w pewnym stopniu nawet książę Albrecht pruski. Prowadził on np. w Królewcu w roku 1541 rozmowę w tym języku ze swoim agentem w Koronie, Janem Polickim, choć nie wszystko rozumiał – o czym później poinformował Achacego Cemę.

Związany z Kopernikiem Jan Werden – burmistrz gdański, jak to wykazała B. Bockelmann, wykazywał znajomość polskiego. Natomiast wśród kanoników fromborskich nie znał języka niemieckiego Wojciech Kijowski.

Wróćmy jednak do naszego tematu, czy i kiedy Mikołaj Kopernik posługiwał się językiem polskim. Z dotychczasowej analizy wynika, iż język polski nie był czymś nadzwyczajnym wśród elit politycznych i intelektualnych Prus Królewskich u schyłku XV i w pierwszej połowie XVI wieku. Jednakże językiem obowiązującym – jak już pisaliśmy – w obradach sejmiku Prus Królewskich był nadal język niemiecki. Nie kierowano się przy tym narodowymi dążeniami, lecz wyłącznie partykularnymi celami. Chodziło o to, aby język był swego rodzaju barierą, hamującą dopływ koronarzy do rady pruskiej z pominięciem zasad indygenatu pruskiego.

O zachowanie języka niemieckiego w obradach rady pruskiej i sejmiku zabiegali szczególnie – jak to już wspominałem – wielkie miasta pruskie, a zwłaszcza Gdańsk. Tak więc interesujące nas obrady 31 października 1530 r. w Elblągu odbywały się niewątpliwie w języku niemieckim; gdyby było inaczej, zanotowałby to pisarz gdański.

Należy tedy zapytać, jak porozumiewał się Jan Baliński, nieznający niemieckiego przynajmniej w mowie. Są tu dwie możliwości. Jeśli wszyscy obecni wystarczająco rozumieli język polski, nie było potrzeby tłumaczenia jego wypowiedzi. Spośród ośmiu obecnych na tym sejmiku, wątpliwości co do znajomości tego języka budzić mogą gdańszczanie (Edward Niderhoff, Piotr Behme) i elblążanie (Jakub Alexwangen i Jan Lohe). Ci dwaj ostatni posłowali czasem do Korony, więc prawdopodobnie znali go. Być może, że również Baliński, choć nie potrafił się wystawiać po niemiecku, to jednak rozumiał, o czym mówiono. Druga możliwość to korzystanie po prostu z tłumacza w celu uniknięcia ewentualnych niejasności. Należy tu zapytać, czy zdarzyło się, aby kiedykolwiek tłumaczono wystąpienie Jana Balińskiego z języka polskiego na język niemiecki. Musimy na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Zdarzyło się to na sejmiku w Malborku 12 maja 1529 r. Tłumaczem był Franciszek Hardt, kanclerz biskupa chełmińskiego – Jana Konopackiego. Czy w innych wypadkach posługiwano się tłumaczami? Nie wiemy.

Kto więc mógł być tłumaczem 30 października 1530 r.? Nie mógł być nim chyba Franciszek Hardt, który po roku 1529 prawie nie pojawia się na kartach recessów stanów Prus Królewskich, co należy wiązać ze śmiercią jego mocodawcy Jana Konopackiego już 23 kwietnia 1530.

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, musimy przytoczyć treść protokołu obrad z tego dnia. Otóż wpiętych przemałował Jan Baliński, a zaraz po nim Mikołaj Kopernik, który stwierdził, że dla właściwego określenia stosunku złotej monety do srebrnej trzeba ustalić stosunek czystego srebra, a nie trzymać się w tych obliczeniach wybitych monet, gdyż nie wiadomo, ile zawierają one kruszcu, a ile dodatku. Na to Jan Lohe powiedział, że są to sprawy subtelne, ale najważniejsze jest to, w jaki sposób zapobiec „ucieczce” hornguldenów z Prus. Z kolei Edward Niderhoff, burmistrz gdański, zaproponował rozstrzygnięcie tej sprawy do sejmiku na św. Stanisława (8 maja) w Malborku w roku 1531. Jednak Jerzy Bażyński – wojewoda malborski sprzeciwił się temu i zaproponował od siebie takse hornguldena na 13 groszy i 1 szeląg, aby 2 hornguldeny równały się 2 grzywnom. W dalszej dyskusji proponowano, by pozostawić hornguldeny przy dawnej takse (tj. 13 groszy) lub zabiegać u posłów książęcych o zgodę na podwyższenie ich ceny. I teraz pisarz gdański zapisał w recessie tak: „Dorczu her Baliński und doctor Nicolaus Kopernick ire gutduncken gesagt, dass besser were, das men ihn in seyner forigen wirde lusse”, czyli że pan Baliński i doktor Mikołaj Kopernik przedstawili swoje zdanie, że lepiej będzie, jeśli jego (hornguldena) pozostawi się przy dawnej jego wartości.

W protokole tym odnajdujemy więc, iż Kopernik dwukrotnie zabiera głos po Balińskim i wyraża ten sam pogląd w sprawie ceny hornguldena. Jak widać, Kopernik dobrze rozumiał wypowiedzi Balińskiego w języku polskim, skoro do nich nawiązywał. Być może, że nawet przedstawiał radzie pruskiej poglądy Balińskiego w języku niemieckim, występując w roli tłumacza. Trzeba tu pamiętać, że Baliński jako podskarbi pruski był bardzo zainteresowany sprawami monetarnymi i stąd jego korespondencja w tych sprawach z Ferberem, natomiast Kopernik konsultował właśnie w tych kwestiach Ferbera. Można zatem przypuszczać, że były też jakieś kontakty osobiste między Balińskim i Kopernikiem poza sejmikiem i należałoby szukać ich potwierdzenia w korespondencji. W końcu wypada jednak zapytać, czy mogło się zdarzyć, aby pisarz nie zapisał, że Mikołaj Kopernik był tłumaczem z języka polskiego na język niemiecki? Otóż musimy pamiętać, że nazwisko Baliń-

Studenci wobec miejsc (nie)pamięci UMK

Na terenie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika znajdują się liczne miejsca pamięci. Każdego dnia są niemyymi świadkami wymiany poglądów, sukcesów i porażek, a także zauroczeń, wzruszeń i waśni kolejnych pokoleń studentów. Powstały, aby przypominać o osobach i wydarzeniach, które odcisnęły ślad na historii toruńskiej uczelni, oraz inspirować do poszerzania wiedzy na ich temat. Czy tak się dzieje w praktyce życia studenckiego?

Na tak sformułowane pytanie brak na razie jednoznacznej odpowiedzi, ale potoczna obserwacja pozwala wnioskować, że studenci nie są zainteresowani przeszłością swojej uczelni. Z racji wieku i uwarunkowań kulturowych koncentrują się przede wszystkim na teraźniejszości i bliskiej przyszłości. Jako doktorantka pedagogiki i studentka historii, chciałabym zainspirować innych członków społeczności akademickiej (studentów i doktorantów) do zerwania z tą obojętnością i wypełnienia miejsc pamięci UMK nową treścią.

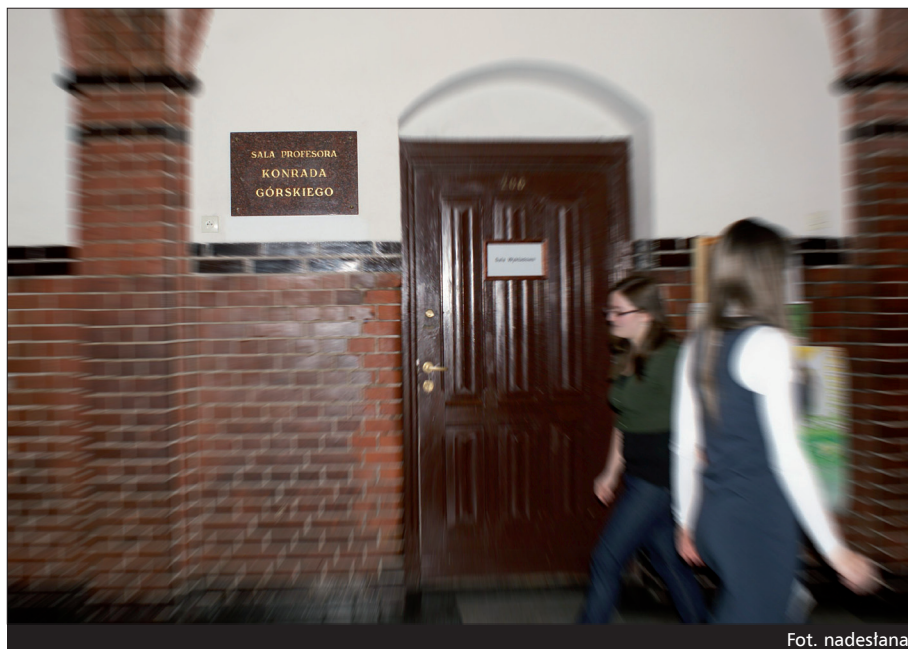
Wszystkich zainteresowanych refleksyjną interpretacją przestrzeni, bez której niemożliwe jest odczytanie drżającego w niej potencjału, zachęcam do wzięcia udziału w projekcie badawczo-edukacyjnym *Studenci wobec miejsc (nie)pamięci UMK*, którego celem jest poszerzenie wiedzy uczestników projektu na temat

miejsz pamięci UMK, organizowanie różnorodnych działań, np. happeningów, służących popularyzacji wiedzy na temat miejsc pamięci w społeczności akademickiej, zdobycie doświadczeń, które mogą zaowocować wzbogaceniem tożsamości o nowe aspekty, stworzenie możliwości kształtowania kompetencji obywatelskich, wspólna praca nad publikacją pt. „Studencki przewodnik po miejscach pamięci UMK”.

Formuła projektu jest otwarta, a o jego ostatecznym kształcie zdecydują jego uczestnicy. Autorce planowanego projektu towarzyszy wiara w twórczy potencjał i społeczne zaangażowanie studentów.

Spotkanie informacyjno-organizacyjne odbędzie się 29 marca, o godzinie 18, w Bibliotece Głównej UMK (sala nr 10). Zapraszam też do kontaktu mailowego: kingam@doktorant.umk.pl

Kinga Majchrzak



Fot. nadesłana

Hołd dla Wisławy Szymborskiej

W Bibliotece Uniwersyteckiej można oglądać wystawę ilustracji mgr Marty Królikiewicz „Wisławie Szymborskiej w hołdzie”.

Na wystawie prezentowany jest dyplom artystyczny autorki w postaci 16 ilustracji do wybranych wierszy Wisławy Szymborskiej z tomu „Widok z ziarnkiem piasku”, zrealizowany w Zakładzie Projektowania Graficznego Wydziału Sztuk Pięknych w 2005 roku. Wystawa ta jest pierwszą z planowanego cyklu

wystaw w Bibliotece Uniwersyteckiej, na których prezentowane będą najciekawsze prace studentów Zakładu Projektowania Graficznego z dziedziny ilustracji i graficznej konstrukcji książki. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia i bezpośrednim opiekunem cyklu wystaw jest artysta grafik Edward Saliński, prof. UMK.

Wystawę można oglądać na II piętrze Biblioteki do 31 marca. (w)

➡ skiego i jego wypowiedzi przewijają się w miarę często na kartach recesów pruskich, ale wypadek, że tłumaczono jego wypowiedź, zanotowano tylko raz. Nie zawsze także zapisywano, że mówił po polsku, choć na podstawie powyższych dowodów winno to być sprawą bezsporną.

W konkluzji pragnę stwierdzić, że na sejmiku w październiku 1530 r. Kopernik mógł tłumaczyć wypowiedzi Jana Balińskiego – kasztelana gdańskiego i podskarbiego pruskiego – z języka polskiego na język niemiecki. Wniosek ten nie zmienia odpowiedzi na końcowe pytanie: **kim czuł się Kopernik? Jaki kraj uważał za swoją ojczyznę?** Odpowiadając na to pytanie, musimy pamiętać i o tym, że współczesnej definicji świadomości narodowej nie można bez zastrzeżeń przenosić na wiek XV czy XVI. Dla Kopernika najbliższą ojczyzną było miasto rodzinne – Toruń, następnie

Prusy Królewskie wraz z biskupią Warmią, o której przetrwanie pilnie zabiegał, zwłaszcza w czasie wojny 1519–1521, ale także całe Prusy, także te Książęce. Ojczyzną w szerokim znaczeniu była dla niego Polska. Z pewnością czuł się indygeną pruskim, ale także obywatelem państwa polskiego.

Janusz Mańtek

Pierwsza część ukazała się w „Głosie Uczelni” nr 2/2012.

[Praca „W kwestii posługiwania się Mikołaja Kopernika językiem polskim” ukazała się w opracowaniu „Nad Bałtykiem, Pregotą i Łyną XVI–XX wiek: księga pamiątkowa poświęcona Jubileuszowi 50-lecia pracy naukowej Profesora Janusza Jasińskiego” (wyd. Elset, 2006). Tekst do druku w „Głosie Uczelni” opracował Wojciech Streich].

Kosmos w Ostromecku

Bilet można było kupić w jednym z toruńskich klubów. Na „przepustce” podano tylko miejsce i godzinę zbiórki. Dołączono polecenie: „Prosimy zabrać ze sobą czapkę”. Z umówionego miejsca widzów zabrał autokar. Miał zaklejone szyby, zasłonięte zasłony, w środku brzmiała muzyka. Kierowca ruszył w nieznanym kierunku, co jakiś czas zawracając i wykonując manewry pogłębiające dezorientację. W trakcie podróży włączono słuchowisko, które przybliżało cel wyprawy: zmierzamy do podtoruńskiego Ośrodka stworzonego przez NASA w porozumieniu (!) z radzieckim programem załogowych lotów kosmicznych Wostok. Utworzony on został w latach sześćdziesiątych z myślą o kosmonautach, którzy wyruszyli w międzyplanetarną podróż i po kilkuletniej ekspedycji wrócili na Ziemię. Jednak zgodnie z teorią względności Alberta Einsteina, podczas gdy podróż trwała kilka lat, na rodzimej planecie minęły ich setki. Konsekwencje „paradoксу bliźniąt” w praktyce przeobraziły kuracjuszy w pacjentów, a Ośrodek w szpital dla obłąkanych.

Powrót jest najnowszą akcją Instytutu B61. Zespół powstał w Toruniu w 2009 r. z inicjatywy Jana Świerkowskiego w ramach obchodów Międzynarodowego Roku Astronomii. Akcje łączą w sobie elementy widowiska teatralnego, koncertu muzycznego, instalacji artystycznych i występów estradowych. Performanse Instytutu B61 od początku przykuwały uwagę. Oryginalność inicjatyw, rozmach, łączenie sztuki z nauką oraz zapraszanie do współpracy znanych artystów zawsze przyciągały wielu widzów. W działania zespołu zaangażowane jest liczne grono twórców, między innymi aktorzy Teatru im. W. Horzycy (Łukasz Ignasiński, Radosław Garcarek, Paweł Tchórzelski), muzyków (L.U.C., Tomasz Stańko, Katarzyna Groniec) i performerów (Tomasz Cebo, Dominik Smużny). Instytut zasłynął w 2010 r. akcją *Zderzenie*, której głównym „bohaterem” był pociąg podróżujący między polskimi miastami. Performans inspirowany eksperymentami w Wielkim Zderzaczu Hadronów odegrany został ponad dwadzieścia razy w sześciu miastach. Inne akcje to między innymi toruńskie widowisko *Ktoś* z grudnia 2010 r.

oraz gdański spektakl *Ewolucja gwiazd* (grudzień 2009 r.) – w całości udostępniony w Internecie.

Po dotarciu do celu widzów z autokaru wypraszają przewodnicy (w mojej grupie byli to Maciej Ceglowski jako Profesor Anader Brik i Łukasz Ignasiński jako Docent Karpiński). Ubrani w mundury mężczyźni towarzyszą zwiedzającym podczas całej przechadzki, objaśniają i stanowiąc piętnują niestosowne zachowania. Przewodnicy prowadzą wszystkich do Ośrodka – imponująco oświetlonego budynku w zespole pałacowo-parkowym w Ostromecku (nazwa miejscowości nie została wcześniej ujawniona). Artyści zaadaptowali na wnętrza kosmicznej bazy dwa pałace (barokowy, zbudowany ok. 1730 r., i klasycystyczny, z roku 1849). Urządzili w salach i korytarzach sceny dla zespołów muzycznych, przygotowali instalacje i projekcje multimedialne. Wizyty w poszczególnych miejscach to spotkania z artystami-pacjentami, którzy sięgają po właściwą sobie sztukę dla wyrażenia zagubienia po powrocie z kosmicznej wyprawy. Tomasz Cebo i Hubert Wińczyk prezentowali performanse muzyczne, Sofa własną wersję przeboju *Galvanize* The Chemical Brothers, Łąki Łan piosenkę *Bzyk*. Ciekawie zaprezentowali się też wokaliści: Kristiane Nerdum Børgwald, Mariusz Lubomski oraz Katarzyna Groniec, która świetnie zaśpiewała *Kosmonautkę* ze swojej nowej płyty *Pin-up Princess*. Istotną rolę w wycieczce odgrywały też instalacje Dominika Smużnego, Natalii Wiśniewskiej oraz Dagmary Pochyły. Własny występ satyryczny miał również Stanisław Tym (jako były kosmonauta Jan Morgenster).

Podróży nie wieńczył jakiś szczególnie spektakularny finał. Po ostatnim występie widzowie odprowadzeni zostali do autokaru. Po całej ekspedycji pozostały jednak pozytywne wrażenia. Artystom udało się do końca utrzymać iluzję wędrówki po tajemniczym Ośrodku, a wiele instalacji i występów tworzonych wokół przyjęte-



Katarzyna Groniec w „kosmicznym” *Powrocie* Instytutu B61.
Fot. Ernest Wińczyk

go tematu treścią i formą nie odbiegało od prac wystawianych w centrach sztuki współczesnej. Spójna koncepcja funkcjonowania Instytutu (jednej z wielu jednostek badawczych tego typu rozsiąanych po całym świecie) prezentuje się ciekawie i tajemniczo. Artystom zdają się przyświecać dwie ważne idee. Zawsze przełomowe teorie fizyków oraz astronomów znajdowały odzwierciedlenie w sztuce i w takim kontekście najlepiej odczytywać akcje Instytutu – inspirowane najnowszymi odkryciami z dziedziny astrofizyki i utrzymane w klimacie naukowej fikcji. Drugą kwestią jest wymowa *Powrotu*. Jeśli doszukiwać się w spektaklu głębszej myśli, to będzie nią konstatacja, że kosmiczny wyścig i międzyplanetarne podboje muszą nieść ze sobą ofiary.

Bartłomiej Oleszek

Instytut B61, *Powrót*, reż. J. Świerkowski, scen. J. Świerkowski i T. Cebo, prem. Ostromecko 14 XII 2011 r.

Radio na medal

Srebrny medal dla Rozgłośni Uniwersyteckiej „Radio Sfera” przyznała Fundacja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy z okazji swego dwudziestolecia.

Rozgłosnia współpracuje z Fundacją Jurka Owsiaka od lat, m.in. regularnie relacjonuje letnie koncerty „Przystanek Woodstock”. Poza tym podczas styczniowych finałów Orkiestry na antenie Radia emitowany jest specjalnie przy-

gotowywany program o wydarzeniach z Torunia, a także z finałowej centrali w studiu S5 w siedzibie Telewizji Polskiej. Finałowa audycja trwa ponad osiem godzin. (w)

Dwie wystawy w toruńskim CSW

Człowiek – miasto i woda

Zapachniało wreszcie wiosną! Jeszcze kilka tygodni temu w toruńskiej ofercie wystawienniczej trudno było znaleźć jakąkolwiek nową, w miarę ciekawą propozycję, a dzisiaj... Wiosenny sezon rozpoczął na dobre podwójny wernisaż w Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki czasu”. *Człowiek w wielkim mieście* oraz *Czwarty stan skupienia wody: od mikro do makro* to ekspozycje, które każdy interesujący się współczesną sztuką powinien zobaczyć.



Hideo Iwasaki, *Boundary Garden*

Ich uroczyste (może trochę zbyt pompacyjne) otwarcie wieczorem drugiego marca na moment zmieniło nieco realia kulturowej geografii, w jaką wpisane jest nasze miasto. Dawno już na tego typu imprezie nie było tylu oficjeli i znaczących gości z kraju oraz zagranicy. Powód tego zainteresowania był prozaiczny. W toruńskim Centrum zaprezentowane zostały rarytasy kolekcji współczesnej sztuki europejskiego potentata finansowego, grupy UniCredit – od kilku lat właściciela marki PKO BP. To właśnie wybór siedemdziesięciu prac z bogatego zbioru artystycznego tej firmy złożył się na ciekawą narrację ukazującą *Człowieka w wielkim mieście*. Zaprojektowana i kuratorowana wspólnie przez Dobriłę Denegri, dyrektora artystyczną Centrum, oraz Waltera Guadagniniego, przewodniczącego Naukowej Komisji Sztuki UniCredit, wystawa stanowi niewątpliwie wielką gratkę dla zwiedzających.

Jednak tego wieczoru zyskała godną siebie konkurencję w postaci autorskiego projektu znanej amerykańskiej artystki Victorii Vesny. *Czwarty stan skupienia wody* to zupełnie inna prezentacja oblicza współczesnej sztuki. Rozważania na temat istoty wody stały się tu pretekstem do pokazania widzom fascynującego obszaru koegzystencji sztuki i nauki. Dobór prezentowanych na wystawie prac uświadamia, jak stymulująca może być wzajemna współpraca i inspiracja dwóch, wydawałoby się odległych, środowisk.

Obie wystawy, choć z pozoru bardzo różne, doskonale się uzupełniają, tworząc w przestrzeni galeryjnej komplementarny byt. Przy wyraźnie zarysowanej

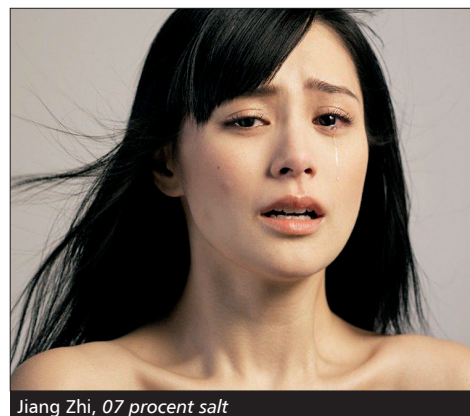
autonomii ekspozycji, jawiącej się choćby poprzez przeciwstawienie sterylnie jasnej przestrzeni prezentacji dzieł kolekcji UniCredit mrokowi towarzyszącemu rozważaniom o wodzie, wyczuwalne są liczne delikatne nici powiązań. Tematyka niektórych prac w jednej wystawie stanowi jakby naturalną kontynuację narracji drugiej i na odwrót. Nie wiem, czy był to zabieg celowy, ale efekt jest bardzo sugestywny. Dzięki wyrównanemu, wysokiemu poziomowi prac i odpowiedniemu ich doborowi oraz rozmieszczeniu zwiedzający, przechodząc z jednej rzeczywistości ekspozycyjnej do drugiej, nie doświadcza dysonansu. „Interwałowa” zmiana rytmu i otoczenia wprowadza ożywienie, nie burząc odczucia wyniesionego z odwiedzanych wcześniej przestrzeni.

Podobieństwo obu ekspozycji widoczne jest także w perspektywie widzenia tytułowych problemów. Zarówno w rozważaniach o naturze i symbolice wody, jak i w tworzeniu obrazu człowieka w wielkim mieście ogromną rolę odgrywa „zmienna ogniskowa” i różne punkty obserwacji. Akcentowana w tytule wystawy Vesny skala makro i mikro odgrywa też ważną rolę w ekspozycji Denegri i Guadagniniego. Pozwala „zobaczyć” to samo zjawisko wielokrotnie na nowo. Dzięki temu powstaje nowa prawda, która wcale nie musi być sumą prawd jednostkowych. Zmienny punkt umożliwia natomiast badać konteksty, zarówno te fizyczne, kulturowe jak i symboliczne. W obu wystawach zmienności te pogłębiają naszą wiedzę, poznanie, wzbogacając i dynamizując jednocześnie narrację. Efekt taki daje choćby zestawienie prac Jiang Pengyi i Floriana Bohma oraz Hideo Iwasaki i Silvii Rigon.

Innym elementem spójnym jest człowiek – tytułowy bohater wystawy kolekcji UniCredit. O ile w tej ekspozycji jest on przedmiotem rozważań, to w drugiej staje się on podmiotem. Według Vesny, wizja czwartego stanu skupienia wody pozwala otworzyć człowieka na nieuświadomione dotychczas kanały rozumienia otaczającej nas rzeczywistości. Woda, jako jeden z najbardziej powszechnych na ziemi związków chemicznych, zmienna w swych właściwościach materia dająca życie i zarazem potrafiąca je łatwo odebrać, fascynuje człowieka od stuleci. Jej cechy chemiczne i fizyczne odcisnęły głęboki ślad w sferze kulturowej ludzkości. Związana z nią symbolika i znaczenia powtarzają się w każdej kulturze globu. Dość wymienić choćby wątek niszczycielskiego potopu.

Mimo tej fascynacji woda wciąż kryje w sobie wiele tajemnic, inspiruje pytania, na które nie zawsze zdołamy odpowiedzieć. Czwarty stan skupienia wody jest właśnie takim pytaniem o byt wody poza trzema jasno definiowanymi stanami. Jest to pytanie odnoszące się nie tylko do jego molekularnej – czyli fizykochemicznej struktury – także jej symbolicznego bytu. Woda występuje tutaj często jako swoisty nośnik informacji, magazyn znaczeń i bytów. Jej istota pozwala zobaczyć nowy świat, którego człowiek często nie jest w pełni świadomy.

Zestawienie w jednym miejscu i czasie tych dwóch wystawienniczych projektów jawi się jako efekt przemyślanej i konsekwentnie wcielanej w życie strategii kulturalnej i promocyjnej toruńskiego Centrum. Wreszcie powoli wchodzi w życie to, co wielokrotnie od początku istnienia tej instytucji było proklamowane: przybliżenie miejscowej społeczności sztuki na poziomie światowym oraz wyraźne wpisanie toruńskiej galerii w światowy „krwiobieg” artystyczny. Obie przywołane wyżej wystawy w pełni się do tego przyczyniają. Prezentacja dzieł z kolekcji UniCredit wykazała jasno, że „Znaki czasu” stały się atrakcyjnym partnerem dla wielkich międzynarodowych przedsiębiorstw finansowych, które w dzisiejszych czasach w obszarze artystycznego mecenatu oraz kreowania kolekcjonerskich trendów odgrywają bardzo ważną rolę. Rzeczywistość pokazuje, że nawet instytucja z prowincjonalnego Torunia może z powodzeniem rywalizować z podobnymi jej jednostkami stołecznej Warszawy. Dzięki temu przeciętny to-



Jiang Zhi, *07 procent salt*

runianin może na miejscu zapoznać się z najnowszymi trendami kolekcjonerskimi i zobaczyć dzieła uznanych na świecie artystów. Druga wystawa pokazała już po raz kolejny, że Toruń może być nie tylko atrakcyjnym miejscem pracy dla kuratorów i artystów o światowej renomie. Okazało się także, że instytucje naszego miasta mogą współtworzyć projekty o zasięgu globalnym. Takim jest choćby stworzona przez Victorię Vesnę internetowa platforma www.waterbodies.org, na której Toruń jawi się jako ważne miejsce realizacji części szeroko zakrojonego projektu.

Sebastian Dudzik

Od Nowa zaprasza

23.03. (piątek), godz. 20:00,
mała scena.

Koncert zespołu **ZABILI MI ŻÓŁWIA**. Jako suport wystąpi grupa: **MORDERCY P**.

24.03. (niedziela), godz. 17:00.

WACKEN METAL BATTLE. Konkurs zespołów grających różne odmiany muzyki metalowej.

25.03. (niedziela), godz. 19:00.

Koncert legendarnej grupy **VADER** w ramach trasy **BLITZKRIEG VI**.

26.03. (poniedziałek), godz. 19:00.

TORUŃSKIE SPOTKANIA KULTURY STUDENCKIEJ. Zachęcony ubiegłoroczną frekwencją Samorząd Studencki UMK postanowił zorganizować kolejną edycję **Nocy Kabaretowych Kopytko '2012**.

27.03. (wtorek), godz. 19:00.

TORUŃSKIE SPOTKANIA KULTURY STUDENCKIEJ. Kino Studenckie **NIEBIESKI KOCYK** przedstawia: **RZEŻ**, reż. Roman Polański, Niemcy, Francja, Polska 2011. **PRZEGŁAD STUDENCKICH ANIMACJI FILMOWYCH**.

28.03. (środa), godz. 17:00.

TORUŃSKIE SPOTKANIA KULTURY STUDENCKIEJ – DZIEŃ TEATRÓW.

29.03. (czwartek), godz. 18:00.

GIEŁDA PIOSENKI, czyli eliminacje do 46. Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie. Gwiazdą koncertu jest zespół **COOL KIDS OF DEATH**. Zgłoszenia przyjmowane są do 29 marca, do godz. 15. Organizatorami Giełdy Piosenki są Samorząd Studencki UMK, Radio Sfera oraz klub „Od Nowa”.

30.03. (piątek), godz. 19:00.

Koncert zespołu **FISZ/ EMADE**.

31.03. (sobota), godz. 15:00.

KATAR 2012, czyli Konfrontacje Amatorskiej Twórczości Artystycznej Regionu. Konkurs zespołów rockowych z regionu kujawsko-pomorskiego, przesłuchania konkursowe oraz koncert laureatów.

1.04. (niedziela), godz. 20:00.

Koncert **JULII MARCELL**. Julia Marcell jest laureatką Paszportu „Polityki” oraz Nagrody im. Grzegorza Ciechowskiego 2011.

12.04. (czwartek), godz. 20:00,

mała scena. Koncert zespołu **MUCHY**.

13–14.04. (piątek–sobota), godz. 20:00.

ETNICZNY ZAWRÓT GŁOWY. Festiwal muzyki folkowej z różnych zakątków naszego kraju – Kurpi, Podlasia i Kaszub. Festiwal obejmuje występy zespołów folkowych, warsztaty, pokazy tańców, prezentację kultury innych narodów i mniejszości etnicznych.

13.04. (piątek), godz. 20:00.

Koncert zespołu **ALTER ETNO**.

14.04. (sobota), godz. 20:00. Koncert: **DIKANDA i CHŁOPCY KONTRA BASIA**

16–18.04. (poniedziałek–środa),
godz. 17:00.

X FESTIWAL OBJAZDOWY WATCH DOCS. PRAWA CZŁOWIEKA w FILMIE. Festiwal odbędzie się już po raz dziesiąty w „Od Nowie”. Organizatorem jest Helsińska Fundacja Praw Człowieka, a współorganizatorem Klub „Od Nowa”.

21.04. (sobota), godz. 10:00,

Maszynownia. **PROJEKTOR WOLON-TARIAT STUDENCKI** – „Inspiracja – kreacja – akcja” – warsztaty.

21.04. (sobota), godz. 18:00.

X KONCERT PAMIĘCI JACKA KACZMARSKIEGO.

22.04. (niedziela), godz. 17:00,

Galeria 011. Wystawa fotografii „Toruńskie spacerzy fotograficzne”.

23.04. (poniedziałek),
godz. 20:00, mała scena.

SLAM POETYCKI

24.04. (wtorek), godz. 19:00.

Kino Studenckie **NIEBIESKI KOCYK**

25.04. (środa), godz. 20:00,

mała scena. **JAZZ CLUB** koncert grupy **JAZZPOSPOLITA**.

26.04. (środa), godz. 19:00,

mała scena. Koncert zespołów: **LOST BONE, HEDFIRST, MADE OF HATE**. Jako suport wystąpi zespół **DEATHCALLER**.

28.04. (sobota), godz. 19:00,

mała scena. **DZIEŃ BIAŁEJ FLAGI** – coroczne ogólnopolskie spotkanie fanów zespołu **REPUBLIKA**. W programie m. in. prezentacja nieznanych nagrań audio i wideo, dyskusje, spotkanie z gośćmi specjalnymi i koncert.

GALERIA 011

11 marca – 23 marca. Wystawa plakatu Leszka Mądzika. Ekspozycja prezentuje 20 plakatów zaprojektowanych przez Leszka Mądzika – reżysera, scenografa, malarza, legendarnego twórcę Sceny Plastycznej KUL.

26 marca–10 kwietnia.

Wystawa fotograficzna towarzysząca Toruńskim Spotkaniom Kultury Studenckiej.

Galeria jest czynna: w poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki w godz. 12–15, w środy w godz. 19–22.

Wieczór autorski dr. Pawła Gancarczyka

17 lutego 2012 roku w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie odbył się wieczór autorski dr. Pawła Gancarczyka – muzykologa, przewodniczącego Sekcji Muzykologów Związku Kompozytorów Polskich, adiunkta w Instytucie Sztuki PAN oraz wykładowcy w Instytucie Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas wieczoru promowano najnowszą, wydaną przez Wydawnictwo Naukowe UMK w serii Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, książkę dr. Gancarczyka pt. *Muzyka wobec rewolucji druku. Przemiany w kulturze muzycznej XVI wieku*. Spotkanie prowadziła prof. Elżbieta Witkowska-Zaremba z udziałem dr Elżbiety Zwolińskiej i prof. Sławomiry Żerańskiej-Kominek, jego organizatorami były zaś Instytut Sztuki PAN, Wydawnictwo Naukowe UMK oraz Fundacja na rzecz Nauki Polskiej.

(MŁ)



Fot. nadesłana

Poezja matematyki i matematyka poezji

Choć złożenie w wieku 64 lat pierwszego rymu w przekładzie sonetu Petrarci było jednym z najbardziej niespodziewanych wydarzeń w moim obfitującym w zaskakujące zwroty życiu, to jednak poświęcenie następnymi 10 lat przekładom poezji uważam za w pełni logiczne zwieńczenie mojej drogi życiowej.

W latach moich studiów społeczność akademicka UMK stanowiła niewielką, ale bardzo zintegrowaną rodzinę, w której student miał możliwość spotykania się z wybitnymi uczonymi różnych specjalności, nie tylko na sali wykładowej, ale także na koncercie, w teatrze, na wernisażu, w kawiarni – a nawet (jak w przypadku wybitnego fizyka i wielkiego miłośnika tenisa, profesora Jerzego Rayskiego) na imprezie sportowej.

Wielkim przeżyciem dla szesnastolatka z głębokiej prowincji było obserwowanie z bliska i słuchanie tak wybitnych ludzi, jak: niezwykłego filozofa Henryka Elzenberga, logika Tadeusza Czeżowskiego, znawcy Mickiewicza Konrada Górskiego, fizyka i skrzypka zarazem Aleksandra Jabłońskiego, staroświecko, a urocz szarmanckiego astronoma Władysława Dziwulskiego, jego uczeniści Wilhelminy Iwanowskiej, chemika i złotoustego mówcy Antoniego Basińskiego czy ucznia samego Wyspiańskiego – malarza Tymona Niesiołowskiego.

Moje studia matematyczne zdominowane były przez niezwykłą osobowość profesora Jerzego Łosia (który notabene sam nigdy matematyki nie studiował!). Bardzo odpowiadało mi jego traktowanie matematyki, głównie jako pewnego sposobu myślenia, dającego szczególny rodzaj dyscypliny intelektualnej, przydatny w wielu nawet bardzo odległych od matematyki dziedzinach (w poezji również!). Innym ważnym dla mnie darem wyniesionym z kilkuletniego kontaktu z profesorem Łosiem było umiłowanie dla pięknej polszczyzny. Wykłady Profesora były pod tym względem nadzwyczajne. Dodam tu, że najpiękniejszą w życiu polszczyznę usłyszałem pół wieku temu z ust mieszkającego od dawna w Stanach Zjednoczonych wybitnego logika Alfreda Tarskiego. Treści wykładu „O algebrach cylindrycznych” nie pamiętam, ale wciąż żywa jest w mojej pamięci godzina rozkoszy, jaką było obcowanie ze wspaniałą polszczyzną Profesora. Myślę, że wieloletnia przyjaźń Czesława Miłosa z Alfredem Tarskim w dalekim Berkeley miała ogromne znaczenie dla poety.

Inną osobowością, która wywarła na mnie wielki wpływ, był profesor Leon Jeśmanowicz, imponujący erudycją, wszechstronnością zainteresowań, zdolnościami plastycznymi (fenomenalny karykaturzysta) oraz niewykorzystanym, niestety, talentem literackim. Kiedy w 1980 roku zapytany w trakcie wywiadu dla dziennika „Nowości”, kogo uważa

za swojego następcę, Profesor wskazał na mnie, byłem tym niezmiernie zaskoczony. Poczuję wówczas także ciężar pewnego rodzaju zobowiązania. Mam nadzieję, że w ostatnich latach – niestety już po śmierci Profesora – spełniłem jakąś drobną część nadziei, jaką we mnie pokładał.

Mnie również interesowało prawie wszystko. Od 4 roku życia pochłaniałem książki z najróżniejszych dziedzin. Jako czternastolatek, uczestniczyłem w koordynowanych przez prof. Mergentalera amatorskich obserwacjach aktywności słonecznej. Na studiach byłem współzałożycielem Uniwersyteckiego Dyskusyjnego Klubu Filmowego (UDKF). Uprawiałem sport, grałem w szachy na poziomie wyczynowym, przez 50 lat wędrowałem po górach, 10 lat zajmowałem się ornitologią, łącząc te dwie ostatnie pasje z zamiłowaniem do fotografii. Byłem namiętnym melomanem, bywalcem koncertów symfonicznych i kameralnych w Toruniu, a także w Bydgoszczy oraz kolekcjonerem płyt, których zgromadziłem ponad 2 tysiące. Nie opuszczałem żadnej wystawy plastycznej.

W latach 90. odbyłem – wyłącznie w celach poznawczych – kilkanaście podróży po Europie. Zafascynowany kulturą śródziemnomorską, szczególnie upodobałem sobie Italię, którą odwiedzałem wielokrotnie.

Niestety, burzliwe wydarzenia lat 1980–1981 spowodowały „pęknięcie najsłabszego ogniwa”, czyli prawie całkowitą utratę wzroku, przepowiadaną mi od dawna przez lekarzy, gdyż od urodzenia cierpiałem na ciężką i nieuleczalną chorobę oczu, ograniczającą mi przez całe życie moje możliwości. Korzystając z dobrej pamięci, kontynuowałem jeszcze przez parę lat pracę zawodową, przerywaną kolejnymi operacjami, które pozwoliły mi odzyskać parę procent widzenia.

W 1992 roku definitywnie rozstałem się z matematyką i poświęciłem się popularyzacji kultury, zwłaszcza wśród osób niepełnosprawnych, szczególnie zaś niewidomych. Nieoczekiwanie stałem się na kilkanaście lat jednoosobową, niewymagającą żadnych zewnętrznych środków finansowych instytucją kulturalną. Odbyłem ponad 300 spotkań, mających głównie charakter prelekcji ilustrowanych przezroczami i muzyką. Stopniowo zacząłem praktykować także „sztukę żywego słowa”, recytując poezję „od Homera po ks. Twardowskiego”. Ponieważ pociągało mnie budowanie dużych form (debiutowałem poematem K. I. Gałczyńskiego „Niobe”), porwałem się w końcu na przedstawienie moim słuchaczom pełnego tekstu „Pana Tadeusza”.

Zinterpretowanie tak wspaniałego i bogatego dzieła wydawało mi się wówczas najwspanialszą przygodą intelek-

tualną mojego życia. Wbrew pozorom, pamięciowe opanowanie tak ogromnego tekstu nie było dla mnie żadnym problemem. Być może, ta łatwość też idzie w parze z matematyką. Wielki Euler nie tylko znał na pamięć „Eneidę”, ale potrafił nawet wymieniać numery poszczególnych wersów. Profesor Jeśmanowicz znał na pamięć *Eugeniusza Oniegina* w oryginale (ja także znam, we własnym przekładzie).

W 2006 roku moja praca została uhonorowana nagrodą POLCUL Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej im. Jerzego Bonieckiego.

Do zajęcia się przekładem poezji skłoniły mnie irytacja i ciekawość. Próbując przygotować program poetycki oparty na wierszach miłosnych Francesca Petrarci, stwierdziłem, że jest to właściwie niemożliwe z powodu niskiego poziomu polskich przekładów. XIX-wieczny przekład pióra Felicjana Faleńskiego wydawał mi się straszliwie grafomański, a posługiwanie się przez tłumacza przekładem francuskim zamiast oryginału dało niezamierzone efekty humorystyczne. Przekład Jalu Kurka, w którym autor posługiwał się zapewne przekładem filologicznym, był co prawda bliski Petrarce w warstwie treściowej, ale raził prostactwem w sferze artystycznej, a w dodatku zastępował klasyczną formę sonetu, opartego na czterech lub pięciu rymach, uproszczoną 7-rymową formą, daleką od wyrafinowanej struktury oryginału. Postanowiłem spróbować, czy nie da się tego zrobić lepiej i z większym szacunkiem dla autora, nie wiedząc, że zaczyna się najbardziej fascynująca przygoda intelektualna mojego życia. Szybko zrozumiałem, dlaczego przekłady poezji są na ogół tak słabe.

Jest to praca równie katorżnicza, jak niewdzięczna. Nie przynosi ona żadnych korzyści, zwłaszcza materialnych, i żadnych splendorów czy uznania. Jest właściwie anonimowa, nie zauważana przez czytelników, nie dostrzegana przez krytyków. A wymaga bardzo wielu umiejętności i pewnych wrodzonych predyspozycji, ogromnej wiedzy, franciszkańskiej pokory i benedyktyńskiej cierpliwości. Wbrew pozorom, jakaś szczególnie głęboka znajomość języka obcego nie odgrywa w pracy tłumacza poezji pierwszoplanowej roli. O wiele ważniejsza jest dobra znajomość języka ojczystego, bo w nim odbywa się proces twórczy.

Przekład wiersza jest właściwie autonomicznym utworem, który powinien być porównywalny z oryginałem głównie pod względem wartości artystycznej. Wybitny rosyjski poeta Wasyl Zukowski napisał, że: „W prozie tłumacz jest niewolnikiem autora, w poezji – jego rywalem”. Tę autonomiczność zapewne dobrze rozumiał Puszkina, skoro swój przekład ballady Mickiewicza „Czaty” zatytułował „Wojewoda” i opublikował

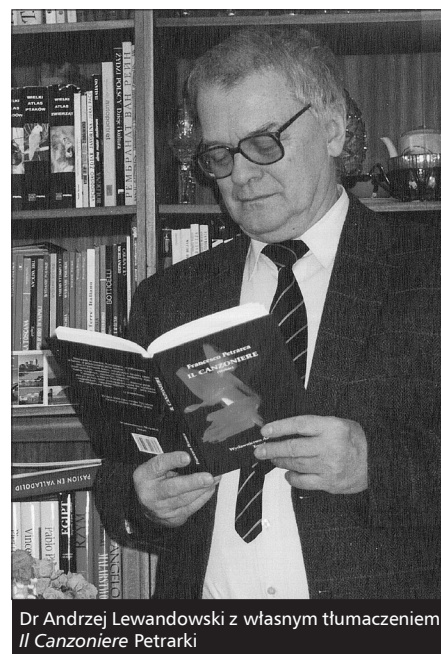
Jak fizyk z matematykiem?

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych zaczęłam studiować fizykę na UMK i od początku studiów mój rocznik poddany był eksperymentowi dydaktycznemu. Mianowicie szczególnie intensywnie kształtowani byliśmy matematycznie, żeby dać nam dobre podłoże dla przyszłych studiów fizycznych. Jednym z asystentów trenujących nas usilnie w tzw. matematyce wyższej był **dr Andrzej Lewandowski**. Po wielu latach dostałam w prezencie książkę *IL CANZONIERE* Francesca Petrarke w tłumaczeniu Andrzeja Lewandowskiego i nie mogłam uwierzyć, że tłumaczem jest były asystent z początku moich studiów. Ale kiedy kilka tygodni temu w czasie wizyty w Wydawnictwie Aksjomat Piotra Nodzyńskiego w Toruniu zobaczyłam imponującą kolekcję książek wyróżniających się okładkami z czerwonym kwiatem na czarnym tle, zdumiona dowiedziałam się, że są to tłumaczenia klasyki tego samego Andrzeja Lewandowskiego! Imponujące, faktycznie zdumiewające... jak to jest możliwe, że matematyk zajął się obcojęzyczną poezją? A może ćwiczenia z algebry i analizy matematycznej prowadził poeta, trudniący się tylko zawodowo matematyką? „Matematyka była ponad 30 lat moim zawodem, którego zaletą dla mnie było to, że pozostawiał mi wiele czasu na oddawanie się licznym zainteresowaniom czy pasjom. [...] niepohamowana ciekawość świata sprawiła, że moja wiedza przyrod-

niczo-humanistyczna jest znacznie większa od matematycznej. Pozwoliło mi to po odejściu przed 20 laty z Uniwersytetu na bardzo aktywne i pożyteczne życie, w którym dominantą była popularyzacja kultury...” – wyznał mój rozmówca.

W 1958 roku pionierska praca magisterska „O zamkniętości gier losowo-pozycyjnych” z egzotycznej i rodzącej się wtedy na świecie Teorii Gier; w 1969 roku obrona pracy doktorskiej w wyniku współpracy z profesorem Lechem Dubikajtisem – to tło matematyczne działalności Andrzeja Lewandowskiego. *Eugeniusz Oniegin*, *Ruslan i Ludmiła*, *Fontanna bakczysaraju* i *Bajka o carze Sałtanie* Aleksandra Puszkina, *Wiersze* Michała Lermontowa, *Wiersze* Sergiusza Jesienina, *Il Canzoniere* Francesca Petrarke, *Róża i asfodele* Cherubina de Gabriack, *Wiersze włoskie* Aleksandra Błoka to artystyczny i nie-matematyczny dorobek; czyżby faktycznie dorobek nie-matematyczny?

Postanowiłam przygotować się do ewentualnego wywiadu z dr. Lewandowskim. Zaczęłam uczyć się słownictwa i nowej dla mnie terminologii, żeby zadać odpowiednie pytania i nie ośmieszyć się własną ignorancją. Zdawałam bowiem sobie sprawę, że lubić poezję to nie to samo, co umieć o niej rozmawiać; podobnie jak z muzyką – lubić ją słuchać, nie znaczy znać się na konstrukcji utworu! Jednocześnie wyobrażałam sobie,



Dr Andrzej Lewandowski z własnym tłumaczeniem *Il Canzoniere* Petrarke

że tłumacz-matematyk do tłumaczenia podchodzi matematycznie, czyli główne elementy przyszłej rozmowy to konstrukcja utworu, rymy, rytmy, akcenty, jamby i inne stopy metryczne!

Po uzyskaniu aprobaty pomysłu przeprowadzenia wywiadu przesłałam 15 ambitnych pytań, według mnie bardzo ważnych, dobrze sformułowanych, a dotyczących tłumaczenia klasyki literatury obcojęzycznej i wpisania tej pasji w zawodowe tło; albo *vice versa* – dotyczących zawodowych obowiązków ➔

➔ wyłącznie pod własnym nazwiskiem. W mojej pracy tłumacza poezji miałem pod wieloma względami ułatwione zadanie. Ogromnie przydała się wspomniana wcześniej dyscyplina intelektualna, jaką daje matematyka. Poza tym wiele jest poezji w matematyce i matematyki w poezji. Klasykny sonet czy słynna strofa onieginowska Puszkina mają prawdziwie matematyczną konstrukcję. Niezbędny jest słuch poetycki, bardzo bliski słuchowi muzycznemu. Odziedziczyłem go chyba po ojcu, niezłym skrzypku amatorze, i rozwinałem częstym słuchaniem muzyki i czynnym obcowaniem z poezją w formie „żywego słowa”. To ostatnie dało mi również niezłą znajomość warsztatu poetyckiego oraz wycucie stylu. Nieoczekiwanie bardzo przydały się też doświadczenia z wieloletniego zajmowania się kompozycją szachową (zwaną często poezją szachów). Miałem w tej dziedzinie spore osiągnięcia i znaczącą pozycję na arenie międzynarodowej. Istotną rolę odegrały również ogólna erudycja i dobra znajomość literatury.

To, że nie byłem poetą, nie tylko nie stanowiło przeszkody, ale było wręcz zaletą. Poeci bardzo rzadko bywają dobrymi tłumaczami, nie tylko dlatego że pracę translatorską traktują często jako przysłowiową chałturę. Główny problem

tkwi w trudności z wyzwoleniem się z gorsetu własnej poetyki. Nawet przekłady samego Tuwima rozpoznaje się od razu, gdyż zawsze pozostaje w nich sobą. Amatorowi o wiele łatwiej jest wcielić się w innego twórcę, przywdziać cudzy kostium.

Przez pierwsze lata pracowałem wyłącznie dla własnej satysfakcji, prezentując co najwyżej swoje przekłady słuchaczom moich prelekcji. Nie odczuwałem szczególnej potrzeby druku i dopiero po 4 latach, mając już spory dorobek literacki w przysłowiowej szufladzie, odważyłem się opublikować moje przekłady z Petrarke. Bardzo przychylna recenzja zamieszczona w „Nowych Książkach” przez italianistę prof. Cezarego Bronowskiego zachęciła mnie do dalszych publikacji. Od tego czasu, dzięki życzliwości toruńskich sponsorów, publikuję każdego roku przynajmniej jedną książkę w autorskiej serii przekładów arcydzieł poezji. Nakładem toruńskiego Wydawnictwa Aksjomat ukazało się dotychczas 9 tomów moich przekładów.

Od dłuższego czasu koncentruję się wyłącznie na bardzo bliskiej mi poezji rosyjskiej. Jest ona niezwykle trudna do tłumaczenia ze względu na ruchomy akcent w języku rosyjskim. Ponieważ przyjąłem w swojej pracy zasadę zachowywania

formy oryginału, jego wersyfikację, układ rymów itd., często muszę rezygnować z pewnych utworów, które są nieprzekładalne w sensie przyjętych przeze mnie kryteriów. Dotyczy to szczególnie liryki.

Oprócz wspomnianych 9 książek, opublikowałem sporo przekładów w miesięczniku literackim AKANT. Wymienię tu 9 sonetów Dantego, poemat A. K. Tołstoj „Grzesznica” oraz liryki F. Tiutczewa.

Za największe swoje osiągnięcie uważam przekład „Eugeniusza Oniegina” Aleksandra Puszkina – mój akt sprzeciwu wobec dokonanego ponad pół wieku temu i ciągle wznawianego przekładu pióra Adama Ważyka, który uważam za brutalny gwałt na Puszkiniowskim arcydziele.

Własnych wierszy nigdy nie pisałem i pisać nie zamierzam. Pytany o to, odpowiadam zwykle anegdotą o Julianie Tuwimie, który w przystępie alkoholowej szczerości miał tak zwierzyć się Ludwikowi H. Morstinowi: „Ja, panie hrabio, to mam taki talent, że mógłbym pisać jak Mickiewicz i Słowacki razem wzięci. Jest tylko jeden problem, ja nie mam nic do powiedzenia...”.

Andrzej Lewandowski

Portal nowych możliwości

Jednym z głównych elementów projektu Wiosna Innowacji i Przedsiębiorczości, realizowanego przez Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UMK – z dofinansowaniem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju – jest powstanie portalu internetowego Akademicka Platforma Innowacji, który powstaje od kilku miesięcy i jest już dostępny pod adresem: innowacje.umk.pl.

Portal jest miejscem gromadzenia informacji dotyczących przedsiębiorczości akademickiej, a w niedalekiej przyszłości – ich wymiany pomiędzy światem biznesu i światem badań naukowych. Przede wszystkim dostępne będą informacje o aktualnej ofercie Uczelni możliwe do wykorzystania w gospodarce, a więc wszelkie badania naukowe nastawione na wykorzystanie w praktyce, ale również baza dostępnego sprzętu badawczego i oferty wykonania ekspertyz, badań zleconych, pomiarów, analiz i technologii możliwych do komercjalizacji.

Warto przypomnieć, że od dawna czyniono próby zgromadzenia oferty poszczególnych jednostek Uczelni w jednym wydawnictwie. Wydaje się jednak, że dopiero stworzenie naukowcom i zespołom badawczym możliwości samodzielnego uzupełniania bazy ofert, poprzez dostarczenie wygodnego w użyciu narzędzia, może doprowadzić do stanu, w którym na bieżąco będzie można prezentować rzetelną ofertę dla świata zewnętrznego.

Akademicka Platforma Innowacji wyposażona jest w moduł zgłaszania i modyfikowania ofert przez każdego pracownika Uczelni, który chciałby zaoferować swoją wiedzę na użytek przed-

siębiorców. Obecnie w ramach wspomnianego projektu zbieraniem ofert zajmują się brokerzy innowacji, którzy starają się zidentyfikować prowadzone badania oraz skatalogować możliwe do wykonania ekspertyzy, pomiary i analizy. Należy mieć nadzieję, że te działania będą również kontynuowane po zakończeniu projektu.

W celu zaznaczenia wagi, jaką obecnie przywiązuje się do transferu wiedzy do gospodarki oraz dla rozpropagowania samego portalu wśród obecnych i przyszłych naukowców, ustawiono na terenie Uczelni infokioski multimedialne. Umożliwiają one skorzystanie ze stron internetowych portalu oraz innych, dotyczących przedsiębiorczości akademickiej; zlokalizowane zostały w Bibliotece Głównej, na Wydziałach: BiNoZ, Chemii, Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej oraz w budynku Collegium Medicum w Bydgoszczy.

Informacje o portalu będą oczywiście dystrybuowane również do przedsiębiorców za pomocą instytucji zrzeszających firmy oraz przy pomocy rozsyłanych folderów do innowacyjnych firm z regionu i Polski. Kioski internetowe będą wykorzystywane także podczas różnego rodzaju wystaw i spotkań. Najbliższą

taką imprezą będzie Forum Przedsiębiorczości Akademickiej, które odbędzie się w Auli UMK pod koniec maja tego roku.

Przy okazji zachęcamy wszystkie jednostki Uczelni do wykorzystania portalu w celu zaprezentowania własnych ofert i możliwości na zewnątrz. Mogą to być – oprócz wyżej wymienionych – także propozycje wynajmu sal wykładowych, miejsc hotelowych, szkoleń dla przedsiębiorców itp. Wydaje się, że zgromadzenie wszelkich ofert w jednym miejscu może naprawdę ułatwić komunikowanie się jednostek Uczelni ze światem, a przy okazji stać się źródłem dochodów zarówno dla poszczególnych wydziałów, naukowców i Uczelni jako całości. Podobne rozwiązania funkcjonują z powodzeniem w innych krajach od wielu lat, dlatego warto, aby również nasz Uniwersytet skorzystał z tej szansy na rozwój.

Tekst i zdjęcie:

Tomasz Zekin-Kompanowski



➡ wpisanym w tło pasji! Skonstruowałam te pytania jako fizyk teoretyk i skierowałam je do matematyka, a odpowiedział mi... poeta! Zamiast zapowiadanego wywiadu, dostałam opowiadanie, które odpowiada na wszystkie moje pytania, jednocześnie cieszy płynnością malowania obrazów i erudycją!

Z nauki nowego dla mnie języka przytaczam tylko jeden przykład, który ilustruje stwierdzenie Andrzeja Lewandowskiego, że *połączenie poezji z matematyką nie jest niczym osobliwym*. [...] *Spytany na jednym z wieczorów autorskich o to, jak możliwe jest połączenie poezji z matematyką, odpowiedziałem spontanicznie: przecież to jedno i to samo. Dziś jako pisarz ze znacznym dorobkiem podtrzymuję te słowa*. Źródłem przykładu jest znaleziony w Internecie niezrozumiały opis, że „Eugeniusz Oniegin napisany jest czterostopowym jambem, tzw. aleksandrytem, ulubionym metrum Puszkina”. Lubię czytać ten poemat, zwłaszcza w dobrym tłumaczeniu (Andrzeja Lewandowskiego oczywiście!), ale w czasie

jego lektury nawet się nie zastanawiam, jak jest skonstruowany; odbieram go emocjonalnie, artystycznie, nie technicznie. Subtelności budowy nie mogą jednak umknąć uwadze tłumacza, który oprócz przekazywanej treści oryginału otwiera możliwości wiernie również jego architekturę. Poprosiłam więc najlepszego tłumacza tego dzieła (według choćby uznania wybitnego znawcy poezji rosyjskiej, profesora Jana Strelcyńskiego z Paryża, także matematyka, który autorytatywnie uznaje Andrzeja Lewandowskiego za najlepszego tłumacza poezji rosyjskiej!) o wyjaśnienie powyższego opisu. Ta sama definicja w wersji podanej przez matematyka brzmi logicznie, przejrzystie i zrozumiale, choć nadal skomplikowanie, zwłaszcza w przypadku konieczności jej zastosowania: „Jamb, jest to jedna ze stóp (czyli cegiełek, z których zbudowany jest wiersz) składająca się z pary sylab, w której akcent pada na drugą. Zatem czterostopowy jamb jest to ośmiosylabowy wers, w którym akcentowana jest co druga sylaba.

Jest to forma trudna do oddania w języku polskim, w którym akcentowana jest zawsze przedostatnia sylaba słowa. Dodatkową trudność sprawiają pojawiające się akcentowane rymy, które można uzyskać tylko za pomocą słów jednosylabowych.

Tak zwana strofa onieginowska składa się z 14 wersów: sześciu dziewięciosylabowych i ośmiu czterostopowych jambów. Jeżeli umówimy się oznaczać rymy żeńskie (czyli nieakcentowane) dużymi literami, a rymy męskie (akcentowane) małymi, to schemat strofy będzie wyglądał tak:

AbAbCCddEffEgg i tak przez 400 strof poematu...”

Czy jest to matematyka poezji? Czy poezja matematyki?... **Przecież to jedno i to samo** – powiedział matematyk fizykowi na przełomie 2011 i 2012 roku, tuż przed jubileuszem swoich 75 urodzin!

Lidia Smentek
29 grudnia 2011

Prof. Jan Filipiński (1940–2011)

Prof. Jan Filipiński (14.10.1940–6.12.2011), z urodzenia warszawiak, był wychowankiem Politechniki Śląskiej w Gliwicach – w roku 1962 uzyskał stopień mgr. inż. chemii. Pracę naukową rozpoczął wkrótce po studiach jako asystent w Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach (1963–1967). O ile pierwsze naukowe publikacje były li tylko chemiczne – dotyczyły odzysku rtęci ze szlamów rtęciowych, o tyle od rozpoczęcia pracy jako adiunkt w Instytucie Onkologii w Gliwicach (1967–1979) Filipiński zaczyna badać własności fizykochemiczne DNA, jego oddziaływania z metalami i interkalatorami, wreszcie cechy DNA organizmów wyższych ujawniające się za pomocą ultrawiorowania i strukturę chromatyny – tematy, które przyniosły mu uznanie w świecie naukowym i którym pozostał wierny do końca.

Dalsze okresy pracy zawodowej prof. Filipińskiego (1979–1983 w Laboratorium Molekularnej Farmakologii Narodowego Instytutu Raka, NIH, Bethesda, USA; 1983–2005 Laboratorium Genetyki Molekularnej, Laboratorium Mutagenyzy oraz Laboratorium Biochemii Chromatyny Instytutu J.Monoda należącym do Uniwersytetu Paris VII, Paryż, Francja) były zdominowane pracą naukową. Był autorem 48 oryginalnych prac naukowych oraz 6 prac przeglądowych. Jego prace są wymieniane w co najmniej 2333 publikacjach innych autorów. Najczęściej cytowana praca „The mosaic genome of warm-blooded vertebrates” (Bernardi i in. 1985 Science 228: 953–8) została wykorzystana 735 razy. W wielu podręcznikach powielono zaproponowany w pracy Filipińskiego i in. (1990 EMBO J. 9: 1319–27) schemat rozetowego upakowania włókna chromatynowego. Jego odkryciom zawdzięczamy powszechnie dziś uznawany model organizacji chromatyny, w którym jednostką podstawową są pętle o wielkości 50 kbp, a następnym poziomem – domeny 300 kbp, zaś granicami domen są miejsca zakotwiczenia w białkowej strukturze macierzy ją-

drowej. Jego odkrycia przyczyniły się też do zrozumienia działania chemioterapeutyków i umożliwiły identyfikację komórek podlegających apoptozie, zjawisku zaburzonym w komórkach nowotworowych. W roku 1980 Instytut Biochemii i Biofizyki w Warszawie nadał mu stopień doktora habilitowanego specjalności biologia molekularna, zaś tytuł profesora nauk biologicznych otrzymał na Uniwersytecie Wrocławskim w 1999 r.

Prof. Jan Filipiński pochodził z rodziny nauczycielskiej i sam rozpoczął pracę dydaktyczną jeszcze jako student – nauczał fizyki i chemii w Technikum Mechaniczno-Hutniczym w Gliwicach. W tej samej szkole, już jako magister inżynier chemii, uczył matematyki. Potem będąc asystentem w Katedrze Chemii Ogólnej Śląskiej Akademii Medycznej w Rokitnicy, nauczał chemii ogólnej.

W okresie paryskim był wykładowcą z zakresu biologii molekularnej na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Paris V (1991–2005). Wykładał też gościnnie na Uniwersytecie Wrocławskim dla studentów biotechnologii oraz dla doktorantów bioinformatyki na Politechnice Śląskiej. Z UMK był związany od roku 1995, początkowo przyjeżdżał gościnnie z wykładami, w latach 2001–2010 był już tu zatrudniony. Po przejściu na emeryturę nie zrezygnował z pracy dydaktycznej, przeżyła ją dopiero nagła śmierć.

Dla potrzeb UMK opracował autorski skrypt poświęcony molekularnej ewolucji, strukturze i ewolucji eukariotycznego chromosomu. Do ostatnich dni mobilizował studentów do czytania najświeższej literatury swego przedmiotu.

Prof. J. Filipiński był promotorem trzech doktoratów, także recenzentem prac doktorskich i habilitacyjnych. Był opiekunem bądź promotorem ok. 10 prac magisterskich i licencjackich w Polsce i we Francji oraz kilkunastu stażystów z Polski, Francji, USA, Włoch, Hiszpanii, Tunezji i Algierii. Ośmiu studentów UMK realizowało w jego paryskim laboratorium część doświadczeń z prac magi-



Fot. Alina Dauksza-Wiśniewska

sterskich w ramach wymiany programu Sokrates. Sześcioro spośród nich wybrało ścieżkę naukową, pięcioro jest po doktoratach, jeden kieruje laboratorium w Baylor College of Medicine, Houston, TX, USA. Profesor był nie tylko ich naukowym mentorem, ale także wychowawcą i opiekunem.

Profesor mimo że od wielu lat mieszkał na stałe poza granicami kraju, utrzymywał z Polską wielorakie kontakty. Spotykał się ze szkolnymi kolegami, czytał polską prasę. W jednej z ankiet, odpowiadając na pytanie o najważniejsze nagrody, które otrzymał za swoje badania, napisał: „Wyóżnienie, które cenię sobie najbardziej, to fakt znalezienia się na liście polskich naukowców [z roku 2002 – przyp. AG] najczęściej cytowanych w światowej literaturze naukowej”. Uznany na forum międzynarodowym naukowiec zrealizował pod koniec życia swoje największe marzenie – postawił dom na dziadowiznie w Paprotni. To z niego wyjechał w ostatnią drogę do szpitala. Rada gminy, na której terenie leży Paprotnia, zamierza uhonorować śp. J. Filipińskiego, czyniąc go patronem jednej z lokalnych ulic.

Anna Goc

Warto wiedzieć

Prof. Alina Sionkowska z Wydziału Chemii, prof. Zbigniew Witkowski z Wydziału Prawa i Administracji i prof. Jerzy Wiśniewski z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania zostali powołani do Korpusu Ekspertów Narodowego Centrum Nauki.

Prof. Rajmund Przybylak został przedstawicielem Polski w IPA Council Members i będzie pełnił funkcję przewodniczącego Ko-

mitetu Narodowego ds. IPA (International Permafrost Association).

Nagrodę za najlepszą w 2011 roku pracę doktorską z zakresu chemii analitycznej związaną z rozwojem technik rozdzielania otrzymał dr Szymon Bocian, asystent w kierowanej przez prof. Bogusława Buszewskiego Katedrze Chemii Środowiska i Bioanalitiky UMK.

Pierwszy na UMK stopień doktora z biofizyki nadała Rada Naukowa Instytutu Fizyki. Uzyskał go dr Janusz Strzelecki z Zakładu Biofizyki i Fizyki Medycznej. (w)

40 lat minęło...

W roku 2011 minęło 40 lat od założenia Biblioteki Wydziału Chemii. Nowoczesna, otwarta dzisiejsza Biblioteka Wydziału Chemii w ciągu swojej 40-letniej działalności przechodziła przez różne etapy. Powołana została w 1971 r. – w okresie tworzenia Instytutu Chemii – i znalazła odrębne miejsce w jego strukturze. Powstała z połączenia zbiorów pięciu bibliotek zakładowych: Zakładu Chemii Fizycznej, Zakładu Chemii Nieorganicznej, Zakładu Chemii Ogólnej, Zakładu Chemii Organicznej oraz Zakładu Technologii Nieorganicznej. Później, w 1977 r., do księgozbioru włączono zbiory Zakładu Mineralogii i Krystalografii. Początkowo zajmowała pomieszczenia o łącznej powierzchni 50,7 m² przy ulicy Grudziądzkiej 7. Pierwszym kierownikiem Biblioteki został mgr Wacław Maćkiewicz. W 1974 r. Biblioteka zajęła pomieszczenia o łącznej powierzchni ok. 500 m², przeznaczone specjalnie do tego celu w nowo wybudowanym gmachu na Bielanych.

Początkowy okres to działalność skupiona na pracach bieżących, związanych z nowymi nabytkami i obsługą czytelnika, oraz równolegle, na tworzeniu wspólnego inventarza książek przejmowanych z bibliotek zakładowych, kompletowaniu tytułów czasopism i ich ustawieniu w warunkach wolnego dostępu. Trwały też prace związane z selekcją i opracowaniem przejętych książek i czasopism zakładowych. Tworzono kartkowe katalogi: alfabetyczny i rzeczowy. Opracowano kartotekę Zagranicznych Czasopism Chemicznych, gromadzonych w toruńskich bibliotekach. Był to pierwszy katalog centralny informujący o faktycznych zasobach bibliotek, a nie tylko spis tytułowy. Uwzględniono zbiory bibliotek UMK, Książnicy Miejskiej i Towarzystwa Naukowego, a także ELANY i współpracującej Biblioteki Technicznej ZACHEMU. Z trudem gromadzone były książki zagraniczne: kupowane za dewizy z przydziału – rocznie od kilku do kilkunastu pozycji. Podstawowym miejscem pozyskiwania literatury zagranicznej, tak ważnej dla nauk przyrodniczych, były coroczne Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie oraz inne sporadycznie organizowane wystawy. Cennym uzupełnieniem prenumeraty czasopism tzw. zachodnich była inicjatywa Ośrodka Informacji Naukowej PAN w Poznaniu, zakup czasopism w wersji mikrofilmowej, realizowany przy współudziale Politechniki Warszawskiej i Wrocławskiej do 1992 r.

Drugi okres działalności przypada na lata 90. Przełomowy był rok 1991 – nastąpiła zmiana zasad finansowania nauki i pla-

cówek naukowo-badawczych. Znacznie zmniejszone zostały środki finansowe, co spowodowało ograniczenie liczby prenumerat. Zamknięty został okres zakupów dewizowych, a otworzyła się możliwość swobodnego kupna. Zmiany te pozwoliły na nawiązanie kontaktów z wydawnictwami i dystrybutorami. Szczególnie wspomagały Bibliotekę wydawnictwa John Wiley i Verlag Chemie. Dotacje oraz oferty fundacji sprawiły, że już w roku 1997 udało się odbudować liczbę prenumerowanych czasopism, przy równoczesnej weryfikacji tytułów. Lata 90. to czas uzupełniania brakujących roczników czołowych czasopism dziedzinowych, głównie poprzez kupno i dary, jak również dzięki wykorzystaniu kontaktów osobistych pracowników naukowych i bibliotekarzy z innymi placówkami naukowymi i bibliotekami. Pojawiły się komputery i nowe nośniki informacji. Zakupiona została bieżąca baza bibliograficzna – Current Contents: physical, chemical and earth sciences na dyskietkach, dostęp online do najobszerniejszej bibliografii dziedzinowej Chemical Abstracts (od 1907 r.) oraz licencje na korzystanie z baz specjalistycznych Beilstein, nieco później Gmelin.

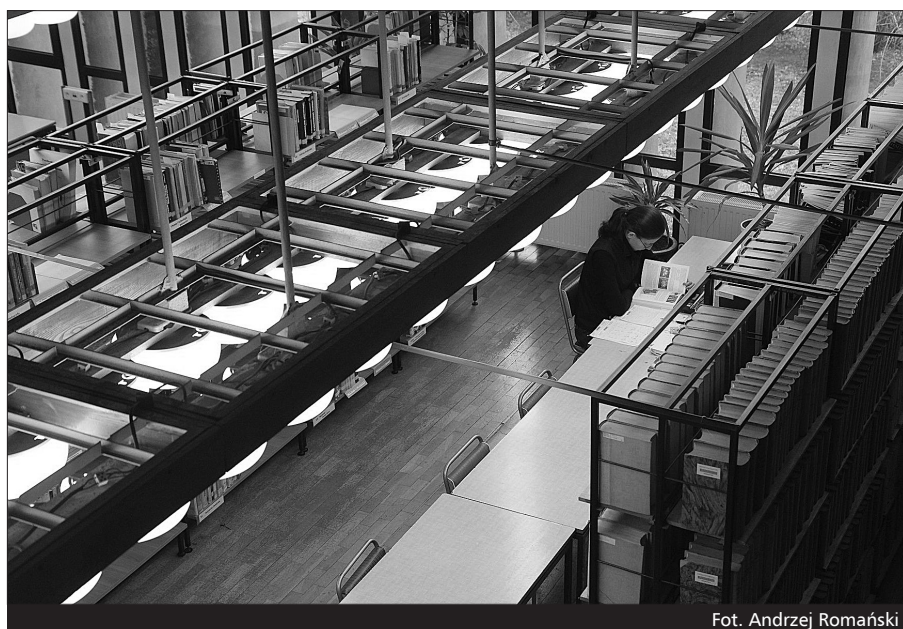
Rozpoczął się trzeci okres – lata 2001–2010 – czas bardzo intensywnych prac związanych z komputeryzacją Biblioteki, włączonej do systemu bibliotecznego Uczelni HORIZON. Przystąpiono do komputerowego opracowywania zbiorów, począwszy od nabytków i aktualnie wykorzystywanych podręczników, przechodząc do coraz starszych książek oraz już wcześniej wypożyczonych. Trwająca kilka lat praca i życzliwa współpraca z zespołami Biblioteki Głównej UMK umożliwiła uzyskanie pełnej informacji o dostępnych w kampusie UMK tytułach czasopism chemicznych i o wszystkich zbiorach zgromadzonych w Bibliotece Wydziału.

W tym też okresie pojawiły się nowe możliwości pozyskiwania dodatkowych tytułów czasopism dziedzinowych w wersji elektronicznej. Poprzez udział Uczelni w konsorcjach: Elsevier, Springer, American Chemical Society, Royal Society of Chemistry, John Wiley, EBSCO i innych, chemicy uzyskali dostęp do ponad 250 tytułów. Zakupione zostały kolejne bazy: Chemical Abstracts na platformie SciFinder, pozwalający na przegląd literatury od 1907 r., oraz Reaxys – rozszerzona wersja wcześniej kupowanej licencji na bazy Beilstein i Gmelin. Dodatkowo Uczelnia uzyskała dostęp do baz Web of Science i Scopus, dzięki którym możliwe jest prowadzenie analizy cytowań publikacji, obliczenie wskaźnika Hirsha, poszukanie wartości Impact Factor dla czasopism oraz uzyskanie innych ciekawych danych.

Dzisiaj chemicy mają możliwość zlokalizowania i zamówienia wybranej książki z dowolnego stanowiska komputerowego, w pracy, z domu poprzez Katalog Bibliotek UMK bądź poszukania jej wersji elektronicznej w zasobach Biblioteki Wirtualnej. Poprzez katalog czasopism elektronicznych można dotrzeć także do interesujących artykułów. Do dyspozycji czytelników oddano 13 komputerów, do pracy i obsługi bibliotecznego – 5.

Dodatkową ofertę dla pracowników naukowych i studentów stanowią wystawy zagranicznych nowości wydawniczych z dziedziny biologii i chemii. W tak szczególnym roku, jak rok 2011, dla podkreślenia znaczenia Biblioteki dla środowiska akademickiego przygotowana została okolicznościowa wystawa „Biblioteka w 40-lecie”, której towarzyszyła coroczna ekspozycja książek zagranicznych. Uroczystego otwarcia dokonał prof. dr hab. Jerzy Łukaszewicz, dziekan Wydziału.

Iwona Łyczywek



Fot. Andrzej Romański

Siatkówka z... Kopernikiem

Uniwersytet Mikołaja Kopernika już po raz 42 był organizatorem Turnieju Kopernikańskiego w siatkówce. W obu salach przy ul. Gagarina rywalizowało dwanaście zespołów – po sześć drużyn kobiecych i męskich.

Wszystko wskazuje na to, że po raz ostatni turniejowe mecze odbyły się w tym obiekcie. Obecny na uroczystym otwarciu zmagania rektor naszej uczelni prof. dr hab. Andrzej Radziwiński zapewnił bowiem, że kolejny turniej zostanie rozegrany w budowanym właśnie Centrum Sportowym UMK, które ma zostać oddane do użytku pod koniec tego roku.

– To bardzo ważna deklaracja dla całego środowiska sportowego naszej uczelni – stwierdziła Joanna Kaczmarek, trenerka drużyny siatkarki. – Już się nie możemy doczekać zakończenia budowy i przeprowadzki do Centrum Sportowego. Będziemy mieli komfortowe warunki do pracy, a studenci – do zajęć. A i ranga Turnieju Kopernikańskiego w takiej sytuacji może wzrosnąć.

W tegorocznej rywalizacji najlepsze okazały się zespoły reprezentujące UMK! Nasze studentki powtórzyły sukces sprzed roku, a studenci sprzed dwóch lat.

W zmaganiach kobiet, oprócz gospodyń, wzięły udział reprezentacje Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Gdańskiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie z Lublina. Nasza drużyna, prowadzona przez Izabelę Pawłowską, wygrała wszystkie spotkania, kolejno: z UAM, UG po 2:1 oraz z UW, UMSC i KUL-em po 2:0. Drugie miejsce zajęła drużyna z Poznania, a trzecie z Gdańska. Dalsze pozycje: 4. UW, 5. UMSC i 6. KUL.

Ekipa UMK wystąpiła w następującym składzie: Aleksandra Radzikowska, Monika Kozianowska, Patrycja Pakulska, Monika Żurawska, Dominika Żuchowska (uznana za najlepszą zawodniczkę zespołu), Aneta Kamińska, Adrianna Próchniak i Anna Wiśniewska.

Studenci naszej uczelni także rywalizowali z pięcioma drużynami: KUL-em, UMSC, UAM, UW oraz z gościnnie występującą, ale grającą „poza konkursem” ekipą KS Chełmża, która zastąpiła nieobecny zespół z Rzeszowa. Podopieczni trenerki Joanny Kaczmarek wygrali cztery spotkania: z KUL-em, UAM i UW po 2:0, Chełmżę 2:1 i doznali porażki z UMSC 0:2.



Fot. Andrzej Romański

– To był bardzo trudny dla nas mecz – dodaje szkoleniowiec zespołu. – Pierwszego seta przegraliśmy na przewagę, co trochę podłamało chłopaków, którzy w drugiej partii nie zagrozili już rywalowi.

Dalsza kolejność turnieju studentów: 2. UAM, 3. UW, 4. UMSC, 5. KUL.

Barw naszej uczelni bronili: Michał Nowicki (najlepszy zawodnik drużyny), Dawid Pawłowski, Dominik Janik, Kamil Kędzierski, Arkadiusz Lewandowski, Michał Rowicki oraz Paweł Domżański, Bartłomiej Bielecki, Dawid Gumiński, Rafał Chojnacki, Piotr Chyliński, Paweł Stelmaszyński i Kamil Kurdupski.

– Poziom sportowy naszego turnieju z każdym rokiem jest coraz wyższy, bo w poszczególnych drużynach pojawiają się zawodnicy i zawodniczki grający na co dzień w zespołach ligowych – dodaje Joanna Kaczmarek. – Tym bardziej trzeba docenić fakt, że zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn, najlepsze okazały się reprezentacje UMK.

Fundatorami nagród, jak co roku, byli: JM Rektor UMK, kierownictwo SWFiS, NSZZ „Solidarność” na UMK, Samorząd Studencki, Związek Nauczycielstwa Polskiego na UMK, Prezes AZS UMK Toruń, Torimpex Trade, firma Format z Bydgoszczy oraz Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych „Bella”.

Radosław Kowalski



Od lewej: mgr Ryszard Olszewski, członek Zarządu SA UMK, prof. dr hab. Danuta Janicka, prorektor ds. kształcenia – opiekun Stowarzyszenia, mgr Stanisław Krause, prezes Zarządu SA UMK

Fot. Andrzej Romański

Z absolwentami

W styczniu 2012 r. zawarte zostało porozumienie pomiędzy UMK a Stowarzyszeniem Absolwentów UMK, mające na celu określenie wspólnych działań na rzecz zachowania trwałych więzi z absolwentami Uniwersytetu.

Zapisy porozumienia, określające ogólne zasady i formy współpracy, dotyczą działań obejmujących promocję Uczelni oraz popularyzowanie jej tradycji i osiągnięć, a także utrzymywanie i wzmacnianie kontaktów pomiędzy absolwentami a UMK i między samymi absolwentami.

W dokumencie w szczególności uwzględniono takie przedsięwzięcia, jak: organizowanie zjazdów absolwentów, wydawanie biuletynu „Absolwent”, aktualizowanie bazy absolwentów, opracowywanie wspomnień czy współpraca Stowarzyszenia z wydziałami i innymi jednostkami organizacyjnymi Uniwersytetu.

Określone we wspomnianym porozumieniu cele i sposoby ich realizacji nie wyczerpują form współdziałania pomiędzy stronami, co umożliwiwa rozszerzanie zakresu współpracy w następnych latach.

Stanisław Krause
prezes Zarządu SA UMK

Policja Państwowa II Rzeczypospolitej

Od dłuższego już czasu można zaobserwować, głównie wśród historyków, zapoczątkowany tuż po 1989 r. wzrost zainteresowania dziejami Policji Państwowej z lat 1921–1939. Ukazujące się wskutek tego pozycje książkowe starają się zrewidować obowiązującą wcześniej, czyli w czasach PRL-u, wyłączając „czarną” legendę dotyczącą dziejów tej skądinąd bardzo potrzebnej, bo przeznaczonej do ochrony bezpieczeństwa publicznego, służby¹. Kolejnym asumptem przyczyniającym się do powstawania literatury dotyczącej tej problematyki zdaje się być aktualna sytuacja polityczna w wielu rejonach świata, głównie zaś zagrożenia związane z terroryzmem.

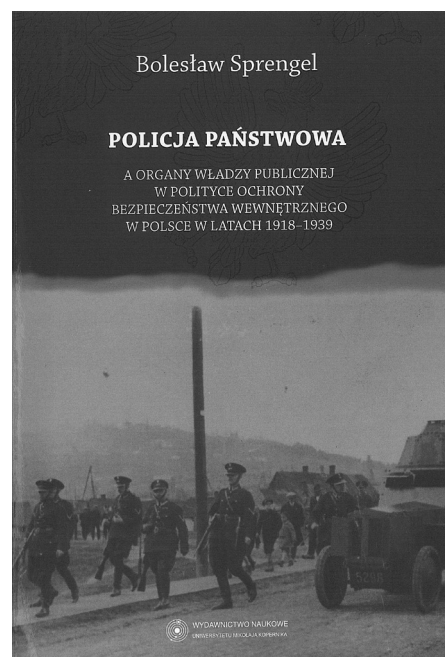
Bolesław Sprengel jest historykiem, który od wielu już lat zajmuje się dziejami Policji Państwowej, choć głównie w aspekcie regionalnym, gdyż jego dotychczasowy naukowy dorobek, który w tym zakresie tworzy między innymi sześć książek, dotyczy różnych aspektów dziejów policji w Brodnicy, w Chełmży i w Toruniu oraz w powiecie włocławskim. Charakter bardziej ogólny miały jak dotąd dwie książki jego autorstwa (*Ustrój organów administracji bezpieczeństwa i porządku publicznego*, Włocławek 2004; *Służby mundurowe ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego. Zarys problematyki*, Toruń 2008). Taki dorobek oraz fakt, iż autor jest także byłym funkcjonariuszem Policji Państwowej, mogą stanowić rękojmię posiadania odpowiedniej wiedzy i warsztatu niezbędnego do prowadzenia badań tego typu.

Przedstawiana obecnie czytelnikowi książka tego autora, zatytułowana: *Policja Państwowa a organy władzy publicznej w polityce ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego w Polsce w latach 1918–1939*, stanowi swoiste podsumowanie jego dotychczasowego dorobku w zakresie tej problematyki. Bolesław Sprengel w jej 11 rozdziałach poruszył następujące zagadnienia: powołanie i podstawa prawna funkcjonowania Policji Państwowej, relacje pomiędzy policją a władzą ustawodawczą, realizacja rządowej polityki bezpieczeństwa wewnętrznego, rola Policji Państwowej jako wykonawcy zadań

terenowej administracji politycznej, rola policji w polityce karnej i penitencjarnej państwa realizowanej przez wymiar sprawiedliwości, zagadnienie współdziałania Policji Państwowej z wojskiem w ochronie bezpieczeństwa wewnętrznego, udział policji w ochronie granicy i kontroli ruchu cudzoziemców, ochrona bezpieczeństwa i porządku publicznego na kolei i wodach, zadania policji w ochronie bezpieczeństwa w ruchu drogowym, współdziałanie Policji Państwowej z organami administracji niezespoliczonej w realizacji polityki bezpieczeństwa wewnętrznego i w końcu zagadnienie współdziałania policji z samorządem terytorialnym. Przy tak rozbudowanym katalogu poruszonych przez autora zagadnień trudno byłoby znaleźć jeszcze coś istotnego i koniecznego do szerszego omówienia, choć być może warto byłoby wydzielić w formie odrębnego podrozdziału omówienie roli Policji Państwowej w zwalczaniu ruchów antypaństwowych i wywrotowych.

Omawiana tutaj praca ma bardzo bogatą podstawę źródłową, przy czym autor, poszukując głównie dokumentów wytworzonych przez byłe komendy wojewódzkie i powiatowe Policji Państwowej, przeprowadził kwerendę nie tylko w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, lecz także w licznych prowincjonalnych archiwach państwowych. Zabrakło jednak badań w istotnym z rozlicznych powodów dawnym polskim zasobie archiwalnym, który obecnie znajduje się w wielu archiwach poza granicami kraju, mianowicie na Litwie oraz na Białorusi i na Ukrainie. Tymczasem z punktu widzenia składu narodowościowego II Rzeczypospolitej, znajdujące się tam dokumenty posiadają ogromny walor poznawczy. Nie wszystkie też kwestie z tym związane znalazły należyte odzwierciedlenie w dotychczasowej polskiej historiografii. Stąd też pomimo znaczącej kwerendy bibliograficznej przeprowadzonej przez autora w literaturze przedmiotu nie wszystkie aspekty dziejów tej formacji mogły zostać omówione w wyczerpujący sposób.

Mimo to omawianą tutaj książkę należy uznać za znaczący krok naprzód w dotychczasowych badaniach dotyczących



szeroko rozumianych zagadnień związanych z dziejami Policji Państwowej II Rzeczypospolitej. Powoduje to, że na stałe wpisze się ona w dorobek naukowy z zakresu dziejów służb ochrony porządku publicznego na ziemiach polskich. Należy też mieć nadzieję, że badania te będą kontynuowane, także przez Bolesława Sprengla i z czasem nasza wiedza na ten temat będzie kompletna i wyczerpująca.

Aleksander Smoliński

Bolesław Sprengel, *Policja Państwowa a organy władzy publicznej w polityce ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego w Polsce w latach 1918–1939*, Toruń 2011, Wydawnictwo Naukowe UMK, s. 472.

¹ Zob. m.in.: A. Hempel, *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990; A. Misiuk, *Policja Państwowa 1919–1939. Powstanie, organizacja, kierunki działania*, Warszawa 1996; M. Mączyński, *Policja Państwowa w II Rzeczypospolitej. Organizacyjno-prawne podstawy funkcjonowania*, Kraków 1997; R. Li-twiński, *Korpus Policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2007.

„Echa – polemiki – listy”

Zapomniany bohater

Szanowni Państwo!

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za artykuł dr. Kazimierza Przybyszewskiego (wrześniowy numer „Głosu Uczelni”) prezentujący biografię Emila Ogłóży.

Jestem wnuczką mgr. inż. Zygmunta Ogłóży – młodszego brata bohatera artykułu. Lektura biografii brata sprawiła

mojemu Dziadkowi bardzo dużą radość, a zainteresowanie postacią Emila wraz z uznaniem, jakie dla jego działań wyka-zał dr Przybyszewski, wywołała szczere wzruszenie. Zygmunt Ogłóży jako jedyny z rodzeństwa jeszcze żyje, mieszka w Gliwicach. Podobnie jak starszy brat, mój Dziadek również uzyskał wyższe wykształcenie (politechniczne), po czym

przez lata pracował w przedsiębiorstwach inżynierskich.

Znając z relacji Dziadka wkład Emila w tworzenie UMK, kilka lat temu wraz z Mamą odwiedziliśmy siedzibę Uczelni w Toruniu, gdzie Mama z radością odnalazła nazwisko Ogłóży.

Jeśli to możliwe, proszę przekazać dr. Kazimierzowi Przybyszewskiemu nasze rodzinne podziękowania za artykuł, a przede wszystkim za trud włożony w odtworzenie losów Emila Ogłóży.

Z wyrazami szacunku

dr Justyna Budzik

Piszę ten felieton dzień po wyborach rektorskich. Pokusa spora, by do nich nawiązać. Tuż po ogłoszeniu werdyktu elektorów w Auli UMK nawet przez moment na ten temat się poprzekomarzałyśmy z prof. Marianem Filar, moim znamienitym sąsiadem z felietonowej kolumny. Ale nie, to byłoby zbyt trywialne, wymądrzać się, gdy wynik jest już znany. Pozwolę sobie poprzestać na stwierdzeniu, że dobrze się stało, iż w rywalizacji o najważniejsze stanowisko na UMK było dwóch bardzo dobrych kandydatów, a wszystko odbywało się w zgodzie z akademicką godnością i elegancją (co nie znaczy, że kandydaci nie miewali zgola odmiennych poglądów na różne sprawy). Ale nie było polowania na kontrkandydata, haków, czarnych teczek, insynuacji, czarnego PR-u i tym podobnych sztuczek znanych z politycznych walk, w których wszak chodzi głównie o wykończenie przeciwnika, za wszelką cenę. Poza tym w kampanii wyborczej na UMK pojawiło się szereg bardzo fajnych tematów i nie byłoby dobrze, gdyby wraz z końcem kampanii poszły do lamusa – jak choćby ten, by w Toruniu stworzyć coś w rodzaju przychodni, punktu konsultacyjnego, w którym gościlibyśmy wybitnych medyków z Bydgoszczy. To byłby taki profit dla toruńskiego kampusu wynikający z obecności Collegium Medicum w UMK. A poza tym nikt nigdy nie wie, kiedy cho-

Głos na stronie

Niech student podskoczy

róbsko go jakoweś dopadnie (czego nikomu, rzecz jasna, nie życzę), a w bydgoskiej części Uniwersytetu mamy przecież ekspertów z różnych dziedzin medycznej wiedzy, którzy zaradzić temu mogą. Oczywiście, nic za darmo, ale niech taka możliwość konsultacji i porad się pojawi, bez potrzeby wyjazdów nad Brdę.

A skoro już przy sprawach zdrowia jesteśmy – o rzut przysłowiowym beretem (niekoniecznie moherowym, choć do redemptorystów niedaleko) od naszej redakcji wyrasta centrum sportowe. Chciałoby się powiedzieć: wreszcie! Kamień węgielny wmurowany, mury pną się do góry, kasa zagwarantowana, więc zapewne wszystko pójdzie dobrze i za niespełna rok student podskoczy, popływa, pobiega w zupełnie innych warunkach niż dotąd. Marzenia o takim centrum towarzyszą UMK od dziesięcioleci. Nieco starsi absolwenci pamiętają zapewne siermiężne wyprawy „kiej świt” na basen do Chełmży i towarzyszący im specyficzny zapach buraczanej kampanii. Młodzi, którym ciasne salki na Bielanych musia-

ły wystarczyć do wszystkiego, też bratać się musieli ze sportem w niezbyt komfortowy sposób.

A tymczasem w zachodnich uczelniach, o amerykańskich nie wspominając (tam to dopiero mają „fizja” na punkcie sportu!), troska o tężyźnię umysłu idzie w parze z troską o tężyźnię stricte cielesną.

Ma też budowa centrum kilka innych jeszcze aspektów, o których pamiętać warto. A choćby i taki, że spora część młodzieży nie uważa dziś wcale wuefu za najgorsze zło, jakie ich spotkać może w tzw. procesie edukacyjnym. Ba, zwykle dzieje się odwrotnie: te wszystkie aerobiki, callanetiksi, stepy, siłownie, power biki przyciągają wielu chętnych. Sport to także świetna okazja do promocji uczelni – a będzie się, mam nadzieję, czym chwalić, bo przynęta zapowiada się atrakcyjnie. No i wreszcie pozostaje taki całkiem zwyczajny aspekt (który, miejmy nadzieję, nie umknie uwadze decydentów przy układaniu grafików), a mianowicie możliwość korzystania ze sportowych obiektów nie tylko przez studentów i sportowców. Jak sobie profesor, adiunkt czy inny pracownik UMK poćwicz, o sprawność zadba, to korzyści z tego będzie sporo. I zdrowie będzie lepsze, i humor dopisze, czego wszystkim Państwu życzę.

Winicjusz Schulz

Każda szanująca się instytucja publiczna „z przeszłością” musi mieć swoje Forum Romanum. To takie miejsce, gdzie toczy się jej historia. I gdzie ten jej bieg widać, słyszać i czuć. Forum Romanum naszego Uniwersytetu była „od zawsze” jego Aula. Najpierw ta we Dworze Artusa, potem bielańska. Zawsze taka sama, nawet gdy architektonicznie jedna od drugiej może się różnić diametralnie. Bo Aula to symbol instytucjonalnej struktury, a nie skansen architektonicznych stylów. W Auli najważniejsza jest zawsze scena – nieco uniesiona i wyeksponowana w stosunku do reszty aulowej przestrzeni. Bo na scenie siedzą zawsze władze uniwersytetu. Ba, siedzą, zasiadają zawsze na nieco monumentalnych fotelach, z których największy przyśluguje Magnificencji-gospodarzowi uniwersytetu, a te nieco mniejsze prorektorom. Gdy Uniwersytet obrośnie już nieco w tradycję, na prawicy i na lewicy siadają eksmagnificencje oraz magnificencje z zaprzyjaźnionych uczelni. Pejzaż ten zamyka akademicki Senat. Tak jak na słynnym fresku w Rawennie: od razu widać, kto jest pankrator, kto cherubin, a kto serafin. I o to właśnie na Forum Romanum chodzi. Aha, na scenę mają jeszcze wstęp przedstawiciele uniwersyteckiego ludu, ale tylko na chwilę i oczywiście „na stojaka”, po to, by z rąk Pankratora odebrać order i tym podobne uniwersyteckie i państwowe beneficja

Forum Romanum

(choć te ostatnie wręcza już Pankrator Państwowy), który dyskretnie baczy, by jednak całe to uniwersyteckie bractwo nie zapomniało, kto tu naprawdę trzyma kasę, a więc rządzi.

Vis à vis sceny, na amfiteatralnej, na ogół, widowni zasiada Lud. Ba, zasiada! Zasiadają może jeszcze ci z kilku pierwszych rzędów, zaproszeni goście ze świata polityki, administracji, biznesu – słowem lokalny establishment. Pozostali już tylko siedzą. A zasiadać i siedzieć to całkiem coś innego, a wspólna jest jedynie część ciała, która do tego służy. Dalej, jak w amfiteatrze, miejsca siedzące pną się w górę. Z tą jednak różnicą, że im wyżej, tym gorzej. Z prestiżowego, a nie topograficzno-widokowego punktu widzenia. Bo z „jaskółcy” widać najlepiej (pamiętam, w Dworze Artusa były boczne galeryjki, sam na takiej siedziałem na swej pierwszej inauguracji – kurczę, kiedy to było? – w 1962 roku chyba).

Czas wracać do źródeł. Usiadłem więc prawie przy tylnej ścianie. Ale szybko się zorientowałem, że to był znakomity wybór. Za sąsiadów miałem bowiem Panów profesorów, istne legendy Uniwersytetu. Dodatkowo jeszcze we wspianiej formie

– nie tylko intelektualnej, lecz i fizycznej. Ze swoją siedemdziesiątką, z którą zaczęłam nieco snobizować się na czerstwego staruszka, obok obu panów (mój sąsiad z prawej z uśmiechem przyznał się do osiemdziesiątki) moje snobizowanie się diabli biorą. I w tym momencie zrozumiałem, do czego naprawdę służy uniwersyteckie Forum Romanum w dniu Święta Uczelni. I że z całym szacunkiem, to nie zasiadanie jest tu najważniejsze. A co jest najważniejsze, zrozumiałem w kilka dni później. Gdy w pustym na razie foyer Auli naszego Forum Romanum siedziałem sam obok urny z prochami mego niespodziewanie zmarłego rówieśnika i kolegi z wydziałowej katedry Profesora Andrzeja Marka. Sam do czasu gdy nasze Forum Romanum, tym razem w żałobnych półcieniach, zappełniło się profesorami prawa karnego, którzy z całej Polski zjechali nie tylko po to, by uczcić wybitnego uczonego, którym był Zmarły, ale po prostu dlatego że wszyscy odczuwali, że tak po prostu trzeba. I choć ze Zmarłym spierał się nieraz w naukowych sprawach, w księdze kondolencyjnej napisałem krótko: „Andrzeju, nie myśl, że tak łatwo się mnie pozbędziesz. Do zobaczenia!”. Bo sprawy ostateczne, a taką sprawą jest śmierć Kolegi nadają, rzeczą nową wymiar. Zwłaszcza na naszym Forum Romanum.

Marian Filar